Nr. 36. Lwów. — Niedziela dnia 14. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 6. po 3 Kr. Walent.
Jutro: Faustyna.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 17 | Długość dn. g. 9 m. 56
Zachód „ g. 5 m. 13 | Przybyło „ 2 minuty

Sprawy polityczne.

Lwów 11. lutego.

Za przykładem Z. Miłkowskiego poszedł już jakiś szlachcic i ogłasza w języku francuskim „List otwarty do ks. Bismarka.“ Dobrze jeszcze, że w tym liście nie kompromituje nas, lecz trzyma się w granicach umiarkowania. Ale po co to? Czyż autorowie tych listów wyobrażają sobie, że swojemi epistołami zmuszą Bismarka do zejścia z tej drogi, z której go nie sprowadziło ani własne sumienie, ani wyrok parlamentu niemieckiego? A jakie to niebezpieczne! Bo przypuśćmy sobie, że prasa nasza pochwaliłaby pisanie takich listów (tak jak to już miały zamiar uczynić balamutne dzienniki) i przypuśćmy, że pod wpływem zachwytów prasy rzuciłoby się wielu do bawienia się w taką politykę partyzancką. Cóż byłby za rezultat? Oto ten, że na 10 listów byłoby 9 takich, któreby nas skompromitowały w sposób okrutny, niemiłosierny, jakkolwiek ich autorowie pisaliby w najlepszej wierze, z najlepszą intencją i z głębokiem przeświadczeniem, że przynoszą korzyść krajowi. Bo pamiętajmy o tem, że nigdy wróg nie jest tak niebezpieczny, jak papla we własnym obozie. Jego bezmyślna i niepolityczna paplanina służyć może latami całemi za podstawę do układania na nas aktów oskarżenia. On może zachwiać wszystkie zdobyte przez nas polityczne stanowiska, może nas skompromitować wobec naszych przyjaciół, a wrogom dać nowe przeciw nam argumenta.

Więc pożytku z takich listów żadnego, a niebezpieczeństwo ogromne. Czyż więc nie jest obowiązkiem rozumnej prasy odrazu i solidarnie wystąpić przeciw tej manji listowej, stojącej w bliskiem pokrewieństwie z dawnem *liberum veto?* Wszak mamy nasze legalne reprezentacje. Zostawmy więc im prowadzenie polityki zagranicznej, która — pamiętajmy o tem — jest najtrudniejsza, ze wszystkich i wymaga najwięcej znajomości terenu między-narodowego, stosunków, tajemnic gry zakulisowej, pokrewieństwa rodzin panujących, siły ścierających się prądów politycznych, planów żywionych na przyszłość, słabostek osób decydujących etc. etc.; a nadto wymaga krwi zimnej, wielkiego politycznego doświadczenia i znajdowania się ciągle przy wielkich ołtarzach, tam gdzie się tworzy historja.

Czy może mieć to wszystko, wiedzieć, umieć i rozumieć człowiek choćby najgenialniejszy, ale siedzący gdzieś na partykularzu, czytający parę pism takich, których redakcje także żadnych stosunków nie mają i prowadzą politykę albo kawiarnianą, albo uczuciową; nie mający możności porozumienia się z ludźmi politycznemi, poddania ich kontroli swoich pomysłów, przedyskutowania z nimi każdego ustępu, nawet każdego wyrazu, bo nieraz źle użyty jeden wyraz może awanturę wywołać?

Oczywiście nie może, a skoro tak rzeczy stoją, to nie wdając się w to, czy list jest rozumny czy nie, czy dyktowało go patrjotyczne gorące uczucie, czy tylko chęć popisania się i żabia dążność do podstawienia tam nogi, gdzie konia kują, z góry oświadczyć się musimy przeciw wszelkim podobnym listom i amatorów do ich pisania uważać jako ludzi, którzy bezwiednie i bez złej intencji, niemniej jednak wysoce lekkomyślnie narażają sprawę publiczną i igrają z losem narodu, który go wcale w ich ręce nie złożył, ani też żadnego do tego nie dał im mandatu.

Lwów 13. lutego.

Zapowiadana od kilku dni konferencja ambasadorów konstantynopolitańskich zebrać się jakoś nie może; dziś nawet ucichło o niej zupełnie. Są natomiast pewne wskazówki, że się powoli odbywa inne ugrupowanie mocarstw. — W torysowskiej *Morning Post* pojawiło się doniesienie, że pod patronatem Rosji i Francji zupełnie dojrzał aljans grecko-serbski, a odnośny dokument lada dzień będzie podpisany. Jeśli to doniesienie nie jest prawdziwem, co przypuszczać można, to przynajmniej wiele przemawia za jego prawdopodobieństwem. Z jednej strony wszystkie perswazje mocarstw nie podziałały na Grecją, która nie dbając o zapowiedzianą przeciw niej demonstracją flot, nie opuszcza prowokacyjnego stanowiska. Według telegramu *Nowej Pressy*, powołano do marynarki greckiej dwie dalsze klasy poborowych; jakieś konsorcjum kapitalistów, zapewne francuskich, ofiarowało ateńskiemu rządowi pożyczkę stu milionów drachm, a flota grecka stojąca pod Volą po to jedynie, aby obecnością swoją natchnąć Kreteńczyków odwagą do powstania, otrzymała rozkaz odpłynięcia do Salaminy, skąd jej bliżej będzie uderzyć bądź na flotą, bądź na nadbrzeżne miasta tureckie. — Równocześnie z Serbji donoszą urzędowo, że nieprawdziwą była pogłoska o wydaniu ukazu demobilizacyjnego. Armia serbska zbiera się koło Wranji, która leży na południowej granicy królestwa nie od strony Bułgarji, lecz od strony Turcji. Właśnie niedaleko Wranji, armia turecka zajęła pozycją, którą zaczęła wzmacniać wałami. Dnia 10. b. m. król Milan odjechał do Niszu, gdzie zostaje główna kwatera.

Te przygotowania serbskie wzbudzają niepokój w Bułgarji. Ale z Wiednia, gdzie doskonale wiedzą zamiary serbskie, piszą, że teraźniejsze silne tendencje wojenne w Belgradzie niepotrzebnie wywołują niepokój w sferach rządowych w Sofji i w otoczeniu ks. Aleksandra. „Polityka pokojowa odniosła już stanowcze zwycięstwo i ze strony Serbji nie ma się czego Bułgarja obawiać“, zwłaszcza, że nieprawdą jest jakoby przy rokowaniach pokojowych w Bukareszcie postanowiła zażądać wynagrodzenia wojennego.

Przeciw komuż tedy gromadzi sie armja serbska pod Wranją? Przypomniawszy sobie doniesienie *Morning-Post*, łatwo pomyśleć, że Serbja, nie zmieniwszy postawy, zmienia tylko kierunek.

Anglja. Jeśli dotąd nie wybuchły bardzo groźne socjalistyczne rozruchy i jeśli poniedziałkowe zaburzenia udało się przerwać, to zawdzięczać to należy prawdziwie uczciwemu i rozważnemu zachowaniu się robotników, zarówno zatrudnionych, jak i tych, którzy nie mogą dostać roboty i z tego powodu są w położeniu bardzo smutnem. Ponieważ przypuszczano, że brali oni udział w poniedziałkowych rozruchach, przeto we środę odbyło sie posiedzenie *General Labourers Amalgamated Union* — rodzaj robotniczego parlamentu, do którego wszystkie grupy robotników wysyłają delegatów. Na tem zgromadzeniu bardzo ostro potępiono poniedziałkowe wypadki, które — jak mówi przyjęta jednogłośnie rezolucja — są hańbą dla Londynu. Dalej czytamy w tej rezolucji: „W ekscesach nie wziął udziału żaden rzeczywisty robotnik. Zgromadzenie oświadcza, że socjalistyczne dążności robotnicy ze wstrętem odpychają, i wyraża zdumienie, że dotąd prowokatorów Hyndemana i Burnsa nie aresztowano. Zgromadzenie wzywa władzę, aby niezwłocznie uwięziła winnych, żeby sie nie powtórzyły tak potworne sceny, które najwięcej szkodzą robotnikom, bo wskutek niepokojów trudno dostać zajęcia“.

Po przyjęciu tej rezolucji wybitni członkowie zgromadzenia wystosowali do dzienników listy, w których proszą nie wierzyć, aby robotnicy sprzyjali socjalistycznym dążnościom; przeciwnie, z najwyższem oburzeniem i wstrętem wspominają oni poniedziałkowe ekscesa i ubolewają, że policja nie prosiła ich o pomoc przeciw anarchicznej bandzie.

Te oświadczenia robotników zupełnie uspokoiły kupców i w ogóle całe społeczeństwo.

Japonja wprowadza u siebie konstytucją, a od r. 1890 zacznie co roku zbierać się parlament. Cała konstytucja i ordynacja wyborcza jest podobno wierną kopią pruskiego wzoru.

Chiny. Rząd bogdychana udał się do papieża z prośbą o zamianowanie nuncjusza apostolskiego dla państwa Środka Ziemi, na co — jak donosi *Germania* — Ojciec św. sie zgodził. Jest to pośredni wyraz nieufności udzielony francuskiemu rządowi przez Apostolską Stolicę, bo dotąd wszyscy katolicy w Chinach zostawali pod protektoratem Francji. Nuncjusz będzie przełożonym nad wszystkiemi katolickiemi misjami w Chinach, przyczem wszakże prawa Francji nie będą naruszone.

Germanizacja Wielkopolski. Poniżej w dosłownym tłómaczeniu podajemy rządowy projekt do ustawy przeciw Polakom. Ma to być zaledwie szósta część tego, co przeciw nam przygotowano, bo — jak donoszą — będzie sześć takich antipolskich projektów.

Na projekcie przedewszystkiem znajduje się następujący cesarski reskrypt:

My Wilhelm z Bożej łaski król pruski i t. d. udzielamy prezesowi naszego ministerstwa stanu upoważnienia do przedłożenia niniejszego projektu ustawy, dotyczącej popierania niemieckiego osadnictwa w prowincjach zachodnio-pruskiej i poznańskiej obu Izbom sejmu monarchji do konstytucyjnych uchwał.

Dan w Berlinie, dnia 8 lutego 1886.

Wilhelm.

v. Bismark, Puttkamer, Maybach, Lucius, Friedberg, v. Bötticher, Gossler, Scholz, Bronsart, v. Schellendorf.

Następuje pismo:

Do J. W. marszałka Izby poselskiej pana Köhlera.

Ministerstwo stanu Nr. 333.

Berlin, 9. lutego 1886.

Jaśnie Wielmożnemu Panu mam zaszczyt na mocy dołączonego Najwyższego pełnomocnictwa z d 8. b. m. przesłać projekt ustawy, dotyczącej popierania niemieckiego osadnictwa w prowincjach zachodnio-pruskiej i poznańskiej wraz z motywami — do dalszego rozporządzenia.

Wice-prezes ministerstwa stanu

Puttkamer.

Sama ustawa brzmi:

Projekt do ustawy
dotyczącej popierania niemieckiego osadnictwa w prowincji zachodnio-pruskiej i poznańskiej.

My Wilhelm itd.
rozporządzamy za zgodą obu Izb sejmowych monarchji Naszej co następuje:

§. 1. Rząd państwa otrzymuje fundusz 100 milionów marek do dyspozycji, aby mógł celem wzmocnienia niemieckiego żywiołu w prowincjach zachodnio-pruskiej i poznańskiej przeciwko dążnościom polonizacyjnym przez osiedlanie niemieckich chłopów i robotników:

1) kupować grunta,

2) o ile potrzeba opędzać koszta powstające: a) z pierwszego urządzenia kolonji, i b) z pierwszej regulacji stosunków gminnych, kościelnych i szkolnych w majętnościach zakupionych, czy też do państwa już należących a przeznaczonych na kolonizacją.

§. 2. Rozdawając poszczególne osady (Stellen) (§. 1) należy starać się o to, aby państwo o ile możności szkody nie poniosło; grunta mogą być rozdawane w dzierżawę czasową, albo na własność.

§. 3. Sumy, które państwo od kolonistów jako zwrot kosztów otrzyma, wpłyną do funduszu oznaczonego w §. 1.

§. 4. Aby kwotę na cele w §. 1 oznaczoną uzyskać, wydane będą obligacje dłużne (Schuldverschreibungen). Kiedy, gdzie i w jakiej wysokości, po jakiej stopie procentowej, w jakich wa-

runkach wypowiedzenia, i po jakim kursie obligacje te wydane być mają, to oznaczy minister finansów.

Zresztą zaś co do zarządu i umarzania tej pożyczki i przedawnienia procentów zastosowane będą przepisy ustawy z d. 19. grudnia 1869 (Zbiór praw, pag. 1197).

§. 5. Czynności sądowe, wypływające z §§. 1 i 2, oraz czynności sądowego zapisu w księgach hipotecznych — nie podlegają opłacie ani kosztów, ani stempla.

§. 6. Sejmowi należy co rok zdawać sprawę z wykonywania §§. 1—4.

§. 7. Wykonywanie tej ustawy, o ile ono w myśl §. 4 nie należy do ministra finansów, przekazane będzie osobnej komisji, podlegającej ministerstwu stanu. Bliższe szczegóły o składzie tej komisji, do której należeć ma 2 członków Izby panów i 2 członków Izby poselskiej sejmu pruskiego — jako też o siedzibie, zakresie działania i prawach tej komisji wydane będą osobnym królewskim rozporządzeniem.

Pro fide: Lucius,
minister rolnictwa, domen i lasów.

W motywach do projektu wykupna ziemi z rąk polskich, rząd mówi:

„Notorycznie“ wypierają Polacy Niemców, rozszerzają się na ich miejscu, a ponieważ rząd nie może pozwolić, aby ten żywioł językowo i obyczajowo obcy (entfremdet) szerzył się tak bardzo ze szkodą państwa, dla tego trzeba środków na popieranie niemczyzny we wszystkich dziedzinach administracji — a najprzód w dziedzinie osadnictwa.

Domeny rządowe, będące w dzierżawie, nie mogą być z różnych przyczyn użyte na kolonizacje, i dla tego trzeba na ten cel skupować grunta z rąk polskich.

Zażądana w §. 1 kwota 100 milionów jest dowolna, gdyż dokładnie spodziewanych wydatków obliczyć nie można — godzi się jednakże przypuścić, iż suma ta wystarczy w ogóle na stawienie dostatecznej tamy rozwojowi polonizmu.

100 większych własności w Wielkiem Księstwie Poznańskiem pójdzie niebawem na sprzedaż, 100.000 hektarów będzie można nabyć w krótkiem czasie, drugie tyle później, gdyż w ogóle według tymczasowych obliczeń ma rząd za owe 100 milionów mr. nabyć 200.000 hektarów, czyli blisko $^1/_3$ większej własności, znajdującej się dotąd w ręku szlachty polskiej.

„Według cen z lat ostatnich wynosi przeciętna wartość hektara ziemi w Prusach Zachodnich i W. Księstwie Poznańskiem około 560 marek = 140 marek za morg. Być może, iż dzisiejsze konjuktury rolnictwa i położenie, w jakiem się wielu właścicieli znajduje, *jeszcze tę cenę zniży*. Być też może, że nadzieja, iż państwo w ostatnim i najgorszym razie grunt zakupi — przyczyni się *do podwyższenia* ceny gruntu. Za pierwszą alternatywą przemawia fakt, iż w obrębie samej prowincji poznańskiej są widoki sprzedaży około 100 większych posiadłości.

Nie można przewidzieć, ażali wierzyciele wstrzymają się w podawaniu dóbr na subhastę wskutek obawy, iż przy przymusowej sprzedaży dóbr w obecnych warunkach ceny spadną i znaczna część długów z hipoteki spadnie, raczej możnaby sądzić, że wystąpienie państwa w charakterze kupca może wpłynąć na utwierdzenie stosunków kredytowych i na zmniejszenie przymusowych sprzedaży.

W Prusach Zach. i w W. Ks. Poznańskiem jest obecnie do nabycia 100.000 hektarów ziemi, czy to w drodze dobrowolnej, czy przymusowej sprzedaży. Obecne położenie rolnictwa *pozwala przypuszczać*, że cyfra ta wkrótce się znacznie powiększy — a może i podwoi.

Co do kosztów na pierwsze urządzenie kolonij, to motywa nic pewnego nie powiadają, lecz żądają, aby to pozostawiono *dowolności i dyskrecji rządu*, który musi mieć wolne ręce tak w tej sprawie, jako też co do wysokości czynszów i spłat częściowych.“

Polityka Rosji. Znany korespondent *Journal des Débats* z Petersburga pisze: „W kilka dni po bitwie pod Nawarynem pisał Nesselrode do swego zaufanego Tatiszeffa: „Co powie nasz przyjaciel Metternich o tym tryumfie siły nad przesądem zasad?“ Metternich jest pomszczony. Cień jego musiał zadrgać z zadowolnienia widząc jak następcy admirałów Coedringtona i Haydena, w towarzystwie okrętów niemieckich, które w owych czasach jeszcze wynalezione nie były — zgromadzają się znowu, lecz tym razem już w obronie zasad. Jakich? Nie wiem; od r. 1827 tyle razy się zasady zmieniały. Zresztą niechaj się Grecy nie lękają. Demonstracja morska pójdzie za chwalebnym wzorem z pod Dulcigno raczej, jak za strasznemi wspomnieniami z pod Nawarynu. Zobaczymy zapewne, jak się odrodzą subtelne rozróżnienia, które blokadę z pod Dulcigno uczyniły legendową: pod takim pawilonem armaty nie będą nabite, pod takim będą nabite, ale nie wolno strzelać. Na szczęście z żadnego pokładu kule nie polecą. Jeden raz więcej pocieszą się Grecy wierszem z Aischylosa, uznają, że „pozwolono zamieszkać ślepym nadziejom w ich duszach.“

Zdaje się, że Rosja chce ostatecznie wykoleić wszystkie idee w jej tradycyjnej polityce; ona podjęła inicjatywę w celu energicznego nacisku, żeby uspokoić Bałkany i wzmocnić tam powagę Porty. Być może, że postępowanie jej jest raczej przekornym objawem humoru, jak wynikiem wielkiej polityki. Zamieszki ostatnich miesięcy zakończyły się rezultatem na razie dla niej niewygodnym. — Będąc zmuszoną przyjąć ten rezultat, kładzie stopę na mrowisku przekonana, że wynikną stąd same tylko opłakane historje. Daje ona uczuć swoje rękę tem dotkliwiej dawnym swoim protegowanym Serbji, Macedonji i Grecji, że jest zmuszoną podać rękę i Bułgarom, czy chce, czy nie chce. Jednak decyduje się na to. Można już zapewnić, że sprawa bułgarska jest na drodze do załatwienia.

Nie mówię o bezpośredniem porozumieniu między sułtanem, a jego wassalem; co do tego punktu oddawna nie było obawy, lecz porozumienie to nie kończyło nic, dopóki Rosja trwała w swojej opozycji. Już ona się skłaniać zaczyna. Gabinet cesarski otrzymał rozkaz odpisać grzecznie i pojednawczo na list przywieziony przez p. Kaulbarsa. Akt unji będzie poddany pod notyfikację mocarstw, Rosja nie usunie się od dyskusji. Jeżeli można się czego obawiać, to chyba nagłej wolty, któraby zakłopotała Europę, zażądania dla Bułgarów więcej niż oni sami żądają, niż Porta może i chce przyznać; powrotu do San Stefano. Ta polityka niespodzianek, która rezerwę dyplomatyczną zamieniłaby na atak, jest doradzaną przez slawofilów. Rozumują oni tak: broniliśmy do ostatka wykonania zupełnego traktatu berlińskiego zawartego przeciw nam; skoro ma być rozdarty, więc każdy odzyskuje wolność ruchów i my wracamy do traktatu poprzedniego, który Rosja lojalnie poświęciła dla konwenansów europejskich. Surowa prawda tej logiki robi wrażenie na prawy i absolutny umysł cara. Chyba, że jego naturalna skromność zwycięży te podniety. W każdym razie będzie nacisk na księcia Bułgarji, żeby go skłonić do oddalenia głównych autorów *coup d'état*“.

Korespondencje.

Wiedeń dnia 11 lutego.

(Monopol spirytusowy. — Trefort o ks. Bismarku).

(X.) Klub niemiecki nie przestaje być *enfant terrible* dla opozycji. Znowu ją zaskoczył interpelacją o monopol spirytusowy. *N. fr. Presse* wystąpiła tedy znowu z ostrą filipiką przeciw klubowi i przeciw projektowi, jako zgubnemu pod względem ekonomicznym, a niebezpiecznemu pod względem społecznym i politycznym. Ale tu niemiecki klub postąpił jako prosty bałwochwalca, korzący się przed ks. Bismarkiem, a tem przykrzejsza to rzecz dla *N. fr. Presse*, że mimo to musi projekt potępić. W tej mierze sądzę, że będzie na czasie przytoczyć tu argumenta przeciw monopolowi, uchwalone w Frankfurcie z inicjatywy *Frankfurter Ztg.* Opiewają one: „projekt monopolu obliczony jest na obcięcie praw reprezentacyj parlamentarnych krajów, do związku niemieckiego należących, oraz na szkodę stanowiska państwowego każdego z tych krajów; projekt grozi zniszczeniem lub nadwerężeniem egzystencji setek tysięcy ludzi, na których miejsce wprowadza armją od rządu zależnych, odwołalnych urzędników, agentów, przekupniów; projekt jest groźbą dla istnienia tak licznych a małych gorzelni; finansowy dochód z monopolu dla państwa jest wątpliwym, eksport połączony jest z niebezpieczeństwami finansowemi i ekonomicznemi; monopol przywozu grozi również ruiną wielkiej liczby osób; większe opodatkowanie łatwo może być osiągnietem przez podatek od wyrobu *(Fabrikatsteuer)* bez naruszenia ważnych rzeczywistych interesów“.

Warto tu przypomnieć, że stowarzyszenie gorzelników czeskich przedłożyło ministrowi Dunajewskiemu petycje z projektem podniesienia wywozu spirytusu. Opiera ona się na zaprowadzeniu podatku od fabrykatu. Obecnie dochód z podatku od spirytusu wynosi 14·3 miljonów. złr., z czego odpada 2 mil. jako premia wywozu (restytucji), a wywożono ledwo 200.000 hktl. rocznie. Rzeczywista konsumcja wynosi 2·2 miliony hktr. Nakładając na konsumcją od hektolitra podatek 12 złr. dałoby to 26·4 mil. złr. Strącając po 5 złr. od hektolitra wywozu, jako premią, to jest 1 mil. złr. zostałoby dla państwa 25·4 mil. złr.— dwa razy tyle, ile wyniósł podatek od wódki w r. 1883. (Sądzimy jednak, że dla Galicji byłby ten projekt fatalny, gdyż dobrym on być może tylko dla wielkich gorzelni fabrycznych, produkujących na eksport. Te potrafią opłacić wyższy podatek, wynagradzając to sobie premją wywozową. Ale nasze małe rolnicze gorzelnie, a te u nas stanowią właściwy przemysł gorzelniany, byłyby ciężko tym projektem dotknięte. Przyp. Red.).

O projekcie ustawy językowej miałem pisać wczoraj, lecz dowiedziałem się, że już skądinąd uwagi odnośne otrzymacie. (Zamieszczone były w wczorajszym numerze. Przyp. Red.). Zwrócę natomiast uwagę waszę na mowę ministra Treforta w Peszcie, przy sposobności dyskusji nad gimnazjami. Powiedział on: „Nie czuję się powołanym brać OO. Jezuitów w obronę. Przybyli oni do nas przed erą konstytucyjną, posiadają jedno gimnazjum nie przez nas założone. Gdy jednak są i jest gimnazjum najlepsze może w kraju, do którego najchętniej protestanci dzieci swoje posyłają — nic przeciw temu gimnazjum nie mamy, zwłaszcza, że złych gimnazjów mamy tak wiele. Powoływano się tu na ks. Bismarka. Jestem z wielką czcią dla tego męża, podziwiam wielkie czyny, na których on się opiera. Jednakże, nie ma tak wielkiego polityka, żeby nie błądził — a ks. Bismark, gdyby się dało, pewnie chętnie odrobiłby to, co przez kulturkampf wywołał, a co i dla niego i dla Niemiec sprowadziło wiele i wiele złego i z czego dotąd nie może się wyzwolić. Moją polityką kościelną jest: utrzymać pokój w kraju. Tak jest, nie chcemy i nie potrzebujemy kulturkampfu.“

Tak mówił minister, a chociaż to węgierski, sądzę przecież, że za ten ustęp jego mowy, jakkolwiek skierowany przeciw Bismarkowi, nie spotka was konfiskata.

Cóż za nieznośne i szkodliwe plotki zawsze przez te pisma, których już wymieniać nie chcę, ze Lwowa szerzone bywają. Cóż za szalony koncept jakichś adresów do Windhorsta i t. d. Ciągle ci lekkomyślni twórcy takich plotek godność, stanowisko i interesa nasze na szwank narażają. Czyż ci ludzie nie rozumieją, że leją wodę na młyn naszych wrogów? Czyż nie pojmują tego, że aby uniewinnić klub niemiecki za jego adres do Bismarka, potrzeba tylko tego, aby Lwów wystosował adres do Windhorsta? A jakkolwiek i wy i wszystkie poważniejsze polskie dzienniki wystąpiły przeciw temu projektowi, to jednak piskliwy głos tych brzydkich pisemek, skwapliwie podnoszony przez najbardziej nam wrogie organa wiedeńskie, zrobił swoje, to jest zaszkodził nam mocno, a zmazał część winy niemieckiego klubu. I czyż tu nie wypada krzyknąć: „Boże! ratuj nas od naszych własnych szkodników!“

Petersburg 9 lutego.

(>) Nie dziw, że słynna pani Nowikowowa, zwana rzeczywistym acz nieoficjalnym ambasadorem Rosji w Londynie, plecie przed Anglikami duby smalone o stosunkach polsko-rosyjskich. Dziwić się raczej potrzeba bezczelności pism petersburskich, które z najlepszą miną powtarzają te fałsze. I tak prawie wszystkie powtórzyły artykuł jej w *Pall-Mall-Gazette*, napisany z powodu rozpraw w sejmie pruskim. Przytaczam z tego artykułu najciekawszy urywek:

„W tymże czasie, gdy Prusy niemczą Poznań, narodowość polska rozwija się silnie w Polsce rosyjskiej. W całej Europie nie wiele znaleźć można krajów, będących w tak pomyślnym stanie jak „przywislanska obłast.“ Umysły polskie stopniowo zaczynają rozumieć, że rzeczywisty patrjotyzm dla Polaków zasadza się na związku i przyjaźni z Rosją. Wypowiadał to w ostatnich latach swego życia znakomity Czajkowski, emigrant polski, zażarty wróg Rosji, znany pod imieniem Sadyka baszy. Kościół rzymsko-katolicki podtrzymuje wrogie usposobienie, zarówno szkodliwe dla obu narodów, lecz szczególnie dla Polski.

„Smierć Czajkowskiego pozbawiła kraj jednego z najmeżniejszych i najwymowniejszych wyrazicieli rdzennych rzeczywistych interesów polskich. Wpływ jego wzrastał szybko i w ostatnim czasie zaczął się ujawniać w jednym z organów prasy warszawskiej (w *Chwili*, ale już odszedł do wieczności ten szacowny organ po czteromiesiecznem istnieniu. Przyp. koresp.), który pod wpływem gwałtownego niemczenia powinien okazać jeszcze większy wpływ na pogodzenie się Polaków z Rosjanami. W Polsce zwyciężyliśmy jednę trudność, z jaką Anglja walczy w Irlandji: masa ludu polskiego jest po naszej stronie, tylko obywatele ziemscy i duchowieństwo jest nam jeszcze wrogiem.“

O tym Czajkowskim *Ruś*, a za nią *Nowoje Wremia* podają taką bajkę: Chciał on u Brockhausa w Lipsku zrobić zbiorowe wydanie swoich dzieł, lecz na tę propozycję miał Brockhaus mu odpowiedzieć, że nie może być jego wydawcą, bo mu Polacy zagrozili śmiercią, jeżeli drukować będzie prace renegata. Tak bowiem twierdził sam Czajkowski w swoich listach, które pisał do swych przyjaciół rosyjskich, a to dla tego, aby się przedstawić męczennikiem i że nie ma z czego żyć,

skoro dla swych prac nie może znaleźć nakładcy, Jednakże jak dalece twierdzenie to było fałszywem, przekonać się ztąd można, że Brockhaus, który oczywiście nic o tem nie wiedział, co o nim prywatnie pisał Czajkowski, wydał w 1883 roku tomik jego nowych prac, bardzo słabych i dla tego nie głośnych.

Ominęło nas tym razem wielkie niebezpieczeństwo. Odrzucono wszystkie projekta Drentelna, Kochanowa i Hurki, dążące do jeszcze większego prześladowania polskiego żywiołu. Zawdzięczamy to przedewszystkiem najszlachetniejszemu z wielkich książąt, stryjowi cara, Michałowi, który także był bardzo przeciwny owemu sławnemu ukazowi, wydziedziczającemu nas z ziemi. Muszę dodać, że i hr. Tołstoj cofnął się przed takiem deptaniem praw, jakie radzili *diejatiele.*

Rzym w lutym.

(Skarga na zimę, niebo i karnawał. — Zadziwiająca pani Magdalena Granatta. — Ordery Zbawiciela. — *Monumenta Vaticana.* — Monte-Carlo).

Nieznośną mamy zimę! Tak kapryśnem, pochmurnem i wybladłem chyba nigdy jeszcze nie było włoskie niebo. Z rana — mgła, potem — drobny deszcz, a ku wieczorowi dla odmiany — deszcz ze śniegiem. Na ulicach — żółte błocko, przystające do obuwia jak karuk. Na niebie także bodaj czy nie błoto, tylko innej barwy, ciemno-szare. Kubek w kubek jak w późnej jesieni gdzieś w zapadłej mieścinie żydowskiej na naszem Podolu.

Jak w takie dni wykrzesać w duszy jakąś artystyczną iskrę? Ludek Apolina poziewa od ucha do ucha i włóczy się po tawernach. Malować nie można; rzeźbić możnaby, ale nie wypada, skoro zabastowali koledzy — „pendzlarze". Solidarność przedewszystkiem. Zresztą modelki kurczą się i drżą od zimna. Precz z niemi, z temi córami Kampanji aż do powrotu słońca! Teraz odpoczynek, towarzyska siesta, przy winie i cygarach gawędka o Polsce — smutna gawędka, to też przerywa ją nieraz długie milczenie i weseli zazwyczaj „pendzlarze" i „dłóciarze" rozchodzą się, nie dopiwszy wina.

Nudno wszystkim. Więc się nie udał karnawał, nie udało się hotelarzom zedrzeć cudzoziemców, klną tedy na czem świat stoi i ze złości zagryźliby siebie sami, gdyby nie popęd samozachowawczy; nie udają się przedstawienia w teatrze — wszystko nie wiedzieć po jakiemu!

Udało się tylko pewnej jejmości Magdalenie Granatta. Świat zdziwiła, zadała kłam twierdzeniu, że nie ma nic nowego pod słońcem, więc ją aż ściągnięto z pod Neapolu, z miasteczka Noccera, gdzie szczęśliwie przeżyła 48 lat, z których 20 statecznie wprawiała w osłupiające zdziwienie z początku swego męża, potem całe miasteczko, następnie Neapol i południowe Włochy, a w końcu i was nawet zdziwi.

Raczcie posłuchać. W 10 miesięcy po ślubie pani Magdalena obdarzyła małżonka córuchną, która żyła tylko ośm lat. Następnie p. Magdalena dała życie odrazu sześciu chłopakom, a w sześć miesięcy później dodała jeszcze pięciu, co przytem dziwne, że jeden malec był 6-miesięczny, a reszta 4½ i 5-miesięczne. Po pół roku zjawiło się na świat znowu trzech jegomościów, a każdy złożył dowody, że całe sześć miesięcy przebył u bociana. Za piątym razem podobało się pani Magdalenie zmniejszyć liczbę aniołków, ale za to bardzo rozsądnie zmieniła ich płeć: ofiarowała swemu małżonkowi dwie córeczki, z których jedna żyje dotąd, ma lat 13, a jest nadzieja, że przeżyje dziesięć razy tyle, — taka czerstwa i zdrowa.

Od tej chwili, tj. od r. 1873 do 25 października r. p. pani Magdalena stała się skąpszą. Przez trzynaście lat za jej przyczyną ujrzało światło dzienne tylko trzydzieście dziewięć niemowląt. Taka oszczędność musiała w końcu ją samą zawstydzić, bo oto w pierwszych dniach stycznia bocian jej przyniósł coś takiego, co miało być w przyszłości czterema malcami. W ten sposób p. Granatta miała dotąd 62 dzieci, z których 59 chłopców i 3 córki. Żyje tylko jedno.

Pani Magdalena cieszy się wybornem zdrowiem i w klinice dr. Rafaela Desantis, gdzie ją widziałem, z humorem opowiadała mi o swem małżeńskiem żniwie. Niestety, wzbogaciło ono tylko anatomiczne muzeum w Neapolu.

Towarzystwo tutejsze nie zapomniało jeszcze owych dwóch orderów, które Papież dał Bismarkowi i Canovasowi. Zazdrośni są Włosi — to ich wielka przywara! — zazdrośni, że żadnemu z nich nie dostała się taka ozdoba.

Istotnie, wspaniale wygląda order Zbawiciela. Był on tu wystawiony u jubilera Tamfani i wszystko co żyje chodziło go oglądać. Wyobraźcie sobie duża (10 centymetrów w średnicy) gwiazdę, usianą brylantami, rubinami i szmaragdami. — W środku na emaliowanej blado-różowej tarczy złoty krzyż, a koło niego brylantowe godła papiestwa. Pudełko na order także bardzo piękne, artystyczne cacko z czerwonego safjanu; na wierzchu — herb Leona XIII, podtrzymywany przez cztery arcydzielnie zrobione aniołki z rozpostartemi skrzydłami. Na złotej klamce także anioł. Wewnątrz amarantowy aksamit. Wartość tej gwiazdy 20.000 fr.

Order Zbawiciela jest jeden z najrzadszych i najarystokratyczniejszych. Do r. 1319 nazywał się krzyżem Templierów. — W tym roku papież Jan XXII w Awinjonie zmienił jego nazwę. Przez 17 i 18 stulecie podobno nikt go nie posiadał, dopiero Pius IX dał go w roku 1859 francuskiemu jenerałowi Lamoricier'owi, który dowodził papieskiemi wojskami pod Castelfidardo.

Z Watykańskiej bibljoteki wyjdzie wkrótce drukowany zbiór aktów niezmiernej podobno wagi, p. t. *Monumenta Vaticana.* Już teraz ksiegarze tutejsi otrzymali z całej Europy liczne na to dzieło obstalunki.

W ciągu ostatnich 10 lat w Monte-Carlo pod Nicea było samobójstw 1821, w tej liczbie okrągłe 300 Włochów. Są to wszystko ofiary rulety. Rząd włoski prowadzi teraz żywe rokowania z innemi mocarstwami o wspólną akcję w celu zamknięcia tego domu gry. Nareszcie!

Głosy prasy.

Dziennik Polski z szczerą wdzięcznością mówi o wielkim zaszczycie, jaki spotkał togoroczny bal polski w Wiedniu, zaszczycie, który dzięki zbiegowi pewnych okoliczności, nabrał nawet politycznego znaczenia.

„Zaszczyt, — pisze *Dziennik* — który spotkał Polaków z woli monarchy, wypłynął z własnego popędu Jego szlachetnego serca w chwili, gdy naród polski doznał ciężkiego upokorzenia. Jeżeli w zwykłem pożyciu towarzyskiem dotknie nas cios bolesny, a przyjaciel poda nam dłoń życzliwą, aby serdecznem ciepłem uśmierzyć cierpienie, czujemy wtedy rzewną wdzięczność i czerpiemy ztąd otuchę do znoszenia dalszych trosk życia. O ileż głębiej wniknąć musi w serca uczucie wdzięczności i przywiązania, o ile silniej skrzepić się musi nadzieja, jeżeli w chwili tak wyjątkowo ciężkiej, jaką jest dla Polaków dzisiejsza, naród nasz może odwrócić myśl od zadanej sobie rany; jeżeli z uśmierzeniem cierpień pospiesza życzliwa ręka tych, w których moc naród ten złożył z ufnością swe losy. Zaszczyt, który spotkał Polaków z woli monarchy, jest także odpowiedzią na świeżo przeciwko nim podniesione denuncjacje polityczne. Zaufanie,jakie sobie polscy poddani Austrji u korony zdobyli — zaufanie to czynami stwierdzone i doświadczeniem wypróbowane, nie znika pod wrażeniem przewrotnych insynuacyj, jakiemi głosy opinji jednej frakcji parlamentarnej usiłują zwalczyć stanowisko, zajęte przez Polaków w politycznym organizmie Austrji."

Wpadł nam zupełnie przypadkowo w ręce jeden numer *Gazety Naddniestrzańskiej* i nie zrobił na nas dobrego wrażenia. Dojrzałość polityczna redakcji tego pisemka nie wyrosła jeszcze po nad poziom frazesu, za to żółci ma ona więcej, niżeli normalne pismo, o średnich wadach i przymiotach ludzkich, mieć może. Według tej *Gazety* świat mieści w sobie tyle potworów, tyle łotrów z pod ciemnej gwiazdy, tyle ludzi zbydlęconych, że człowiek, któryby czytał to pismo i tylko przez jego okienko patrzał na społeczeństwo, musiałby albo z obrzydzenia zachorować na czarną melancholję, albo palnąć sobie w łeb z rozpaczy. Był czas gdy psychologja dramatyczna stała na tak niskim poziomie, że autorowie tworzyli sztuki, w których jedna część występujących postaci mieściła w sobie same anielskie przymioty, bez żadnych wad, a natomiast druga składała sie z samych potworów, nie mających już zgoła żadnych przymiotów, lecz będących tylko zbiorowiskiem wad. Potwory te nazywano wtedy w scenicznej terminologji „czarnemi charakterami." Z postępem wiedzy psychologicznej przekonano się, że w życiu, w społeczeństwie są ludzie tylko szarzy, szarawi, a ani białych, ani czarnych nie ma; że każdy zbrodniarz ma coś w sobie poczciwego, szlachetnego, a najpoczciwszy odrobinę ujemnych skłonności. Odtąd dramaturgowie już nie tworzą „czarnych charakterów," a dzisiejsza sztuka dramatyczna zna już tylko charaktery szare, zwykłe, codzienne, a co najważniejsza, prawdziwe.

Gazeta Naddniestrzańska stoi jednak jeszcze na stanowisku starej dramaturgji, a co najgorsza, ma upodobanie w kreśleniu tylko „czarnych charakterów." W całym numerze nie znaleźliśmy doniesienia choćby o jednym promiennym czyimś czynie, za to ileż zbrodni! I to zbrodni miejscowych, popełnionych tylko w Drohobyczu i w Borysławiu. Muszą tam ludzie mieć nerwy jak postronki.

Jest wszakże jeden ustęp w tym numerze, który jako doskonały wyrób humorystyki mógłby mieć wartość wtedy nawet, gdyby się okazało, że prawdziwym nie jest. *Gazeta* opisuje typowego kasjera pierwszej lepszej kopalni borysławskiej.— Kasjer ten jest żydem, no i oczywiście łotrem skończonym. Kończy się tydzień i kasjer ma obliczać robotników, a trzeba dodać, że robotnikami w kopalniach borysławskich są przeważnie ludzie, nie stojący na dobrej ze społeczeństwem stopie i zmuszeni za dawne grzechy unikać widoku policji. Posłuchajmy tedy opisu *Gazety*:

„Taki „kasjer" wywlecze takiego wylękłego zbiega z szybu, a tak na wpół zaczadzonego gazami spoi ohydną wódką i zaczyna go obliczać następnie:

„Ty słuchaj":

	złr.	ct.
Robiłeś 7 dni, no to	—	7
Każdy dzień po 12 godzin, no to . .	—	12
Na jeden dzień, rozumiesz . . .	—	1
Brałeś dwa bochenki chleba, to . .	—	2
Jeden bochenek po	—	27
Wiąc za	—	2
płacić masz	—	54
a za 7 dni za chleb . . .	3	78
wypiłeś przez dni 7 t. j. . . .	—	7
codzień po 2 kieliszki wódki t. j. . .	—	2
a za kieliszek 1 t. j. za . . .		1
po 4 centy t. j. po	—	4
więc za 2 kieliszki centów . . .	—	8
czyli za 7 dni za wódkę masz dać . .	—	56
wikt w dniach 7 t. j.	—	7
za dzień	—	1
ugodziliśmy się po	—	20
więc za 7 dni wiktu płacisz . . .	1	40
za 7 dni noclegu t. j. dni . . .	—	7
a za dzień	—	1
ugodzono po	—	10
razem za 7 dni noclegu . . .	—	70
ukradli ci czagan	—	1
wartości centów	—	50
winien jesteś mnie	8	68
należy ci się za 7 dni a 80 ct. . .	5	60
Mam więc u ciebie jeszcze . . .	3	08
Oprócz kasjernego i podziemnego razem 30%	1	68
Masz mnie zatem odrobić . . .	4	76

w drugim tygodniu; i rachunek ten poddaje „kasjer" kontroli któremu bądź z piśmiennych już „oswojonych" towarzyszy robotnika, który tenże co do cyfer i co do prawdziwości ogólnej sumy może nawet i w dobrej wierze potwierdza.

Robotnik zaś miał mu dać:

	złr.	ct.
za chleb	2	10
za wódkę	—	56
za wikt	1	40
za nocleg	—	70
Razem . .	4	76
Więc dał więcej o	3	92
a z wyderkafami 30%	1	68
Razem . .	5	60

czyli że zamiast zarobić na tydzień czystych 3 złr. 92 ct. jeszcze został winien 3 złr. 8 ct. „kasjerowi". Gdy się zważy, że takich robotników na tydzień jest u jednego znaczniejszego „kasjera" w przecięciu 25, więc na 7 dni ukradnie jeden „kasjer" taki u robotników blisko 80 złr. w. a., czyli na rok około 4.500 złr."

Czas omawiając pruski projekt do ustawy o kolonizacji Niemcami ziem polskich, wypowiada następujące uwagi:

„Jeśli reprezentacja państwa odda ten miecz w ręce żelaznego męża stanu — gdzież wszechwładza państwa, jego dowolność, jego monopol się zatrzyma? — a gdy na ziemi i wśród ludności polskiej powiedzie się próba, jakiż interes społeczny, prawo lub zasada w całem państwie pruskiem, w całych Niemczech może pozostać bezpiecznem? Tłumimy w sobie zgroze, jaką przejmować musi każde serce polskie podobny zamiar. Lekceważyć srogie niebezpieczeństwo byłoby równie niegodnem — jak się nim zbytecznie przerażać. Goljatowe pociski zwykły chybiać celu. Zamachy rewolucyjne, a takim jest ten projekt rządowy, wstrząsają chwilowo, nie zmieniają natury stosunków. Padną liczne ofiary w ciężkiej próbie, ubędzie ziemi z rąk polskich pod tak strasznym naciskiem. — Dotąd wszystkie eksperymenta wynarodowienia i eksterminacji zawiodły, o ile własna bezradność, lekkomyślność i dezorganizacja im nie dopomogła. W groźnej chwili społeczność wielkopolska tak zjednoczona od chaty do dworu, skupi się jeszcze więcej — a wytrwaniem i solidarnością bronić będzie każdej piędzi ziemi."

MAŁY FELJETON.

Szermierze pięści.

Amator studjów fizjognomicznych znajdzie dla siebie w Nowym Yorku obfity materjał. Szynkowne spelunki, jakoteż ogniska ruchliwych ulic,

oto nieprześcigniony teren dla takich badań. — Pośród mnóstwa zajmujących typów, spotyka się tam także ludzi z twarzą, jak gdyby buldogowi ukradzioną. Podobieństwo to jest tak rażące, iż nie wiadomo, czy się ma z człowiekiem, czy z psem do czynienia.

Okrągła czaszka, włos krótki przystrzyżony, skroń ku nasadzie nosa spadająca, oczy na wierzch wybiegłe, broda silnie zamaskowana, wreszcie cała krępa postać o szerokich plecach — wszystko to nosi na sobie znamiona zwierzęcej siły.

Nie jest rzeczą pożyteczną zbyt się zagłębiac w studja takich postaci, bo zaspokojenie ciekawości graniczy w tym wypadku z połamaniem nosa lub wybiciem kilku zębów.

Z właścicielami głów buldogowych nie ma żartu; zaczepić szermierza na pięście z cechu *rowdics'ów*, znaczy to hazardować centymem przeciwko dolarowi.

Rowdy czyli *loafer* należy do bardzo zwykłych typów w miastach amerykańskich. Jest on człowiekiem kasty, której dewiza opiewa: „Żyć? Tak! — Pracować? Nie!“ — Ta kasta pracę uważa za ostateczność i chwyta się jej dopiero wtedy, gdy nie powiodą się wszystkie nieuczciwe środki zdobycia sobie pieniędzy. Ale podobna ostateczność bardzo rzadko zdarza się w Nowym Jorku. To też *rowdies* i *loafers* wałęsają się bez zajęcia po gwarnych ulicach i całą ich robotą jest że piją whisky.

Rowdy z krwi i kości ma wygórowaną ambicję. Lubi on od czasu do czasu przeczytać w w gazecie o swych bohaterskich czynach. Skoro uzyska tę sławę dzięki udziałowi w walce psów, kogutów, szczurów, w walce na pięście lub przez jakie łotrostwo, które zawiedzie go przed kratki sądu, to odtąd zajęcie tego rodzaju jest mu stokroć milsze od uczciwej pracy.

A że zawód „sławnych“ wymaga pewnej organizacji, przeto *rowdies* tworzą grupy zorganizowane nadzwyczaj sprężyście.

Jak z tego widać, *rowdy* jest sam przez się niebezpiecznem indywiduum, zaś staje się jeszcze niebezpieczniejszem, skoro należy do cechu szermierzy na pięście.

Każdy szermierz na pięście jest *rowdym*, na pięście jednak nie każdy *rowdy* może być szermierzem. Tylko, kogo natura uposażyła niezwykłą siłą zdolny jest do poświęcenia się tej szlachetnej sztuce, może zostać *price fighter'em*. Na tej drodze czeka go piękna przyszłość. Jego nazwisko zajaśnieje pewnego poranku w walhali narodowych wielkości.

Czasopisma informują publiczność najdokładniej o tem, kiedy, gdzie, z kim i pod jakimi warunkami stoczy „nasz znakomity szermierz“ walkę, a po walce z równą dokładnością opisują jej przebieg i wynik tak, że rowdy-zwycięzca i rowdy-zwyciężony stają się bohaterami dnia — przedmiotem ogólnego podziwu.

Do każdej popisowej walki na pięście *rowdy* przygotowuje się, czyli odbywa t. zw. tresurę wspólnie z swym przeciwnikiem pod przewodnictwem której z pierwszorzędnych powag w tym zakresie. Przez czas przygotowań poddają się obaj *rowdies* z rezygnacją surowym przepisom co do jadła, napojów i fizycznych ćwiczeń. Chodzi bowiem nietylko o sławę, lecz także o tysiące dolarów, które zwolennicy takich walk nakładają na głowy szermierzów.

Przed samą walką przyjaciele obu popisowych urządzają t. zw. *sparring match* (przedstawienie bokserskie). Dochód z tego przedstawienia przypada w udziale zapaśnikom.

Sparring match sprawia zawsze senzację, gromadzi nader liczną publiczność a tem samem wypada bardzo dobrze dla beneficjantów.

Do niedawna odbywały się te przedstawienia zwykle w „Mozart Hall“ na Broadway, zaś teraz przeniesiono je do nieco skromniej wyglądających sal balowych w bocznych ulicach Nowego Jorku.

Ponieważ staczanie walk na pięście jest zakazane przez ustawę, obowiązującą w Stanie Nowego Jorku, więc jeśli szermierze mają jaki taki rozgłos, to muszą używać najrozmaitszych środków, aby co do miejsca i czasu przedstawienia policję w błąd wprowadzić. Jakoż zwykle im się to udaje. Zresztą policja patrzy na nich przez palce i na plac boju, kiedy nawet jest on jej znany, przybywa zwykle *post factum*.

Zdarza się jednak nieraz, iż aby nie być żenowanymi, szermierze miejsce swego popisu przenoszą do którego z południowych lub zachodnich Stanów, a tak żywy budzą interes podobne przedstawienia u opryszków i sportingmenów, iż wielka odległość wcale nie umniejsza ilości widzów.

Dzieje się to oczywiście wtedy, gdy szermierze należą do powag w swej sztuce. Czereda obskurnych siłaczów popisuje się w szynkowniach. Uznanie, jakiego publiczność nie szczędzi każcie szermierzy, jest powodem, że stanowią oni arystokrację między rowdies'ami.

Rzecz naturalna, że taki szermierz nietylko po to ma pięście, aby niemi zarabiać w *sparring matches*, lub w *price fights*. Na swej drodze spotyka on zawsze kogoś, co mu się nie podoba, a biada ci przechodniu, który wpadniesz w ręce tego człowieczego buldoga. Jestto przedmiotem ambicji szermierza, być postrachem ogółu.

Chęć uchodzenia za najsilniejszego, wywołuje nieraz między rowdiesami zazdrość, a w ślad za nią bójki.

Stronnicy rywalów chwytają się takiego sporu, w kilku dniach ściągają znaczną sumę na nagrodę, a następnie dają przedstawienie, które ma ostatecznie jasno przedstawić wyższość jednego zapaśnika nad drugim. Skoro rywale należą do znakomitości, to ciekawość udziela się także szerokim kołom publiczności, a jeśli jeszcze w dodatku jeden z konkurentów jest obcego pochodzenia, to walka staje się sprawą narodową.

Dowodem prawdziwości tych słów są np. zapasy, które swego czasu stoczył Heenan z Sayerem. Cały Nowy Jork skierował swe oczy na Heenana, gdy on wyjechał do Anglji dla zmierzenia się z Sayerem.

Kiedy później los Unji zależał od wyniku bitew pod Antictam i Gettysburg, nie z większą trwożliwością czekała ich rezultatu publiczność, ani też z większą dokładnością nie podawała ich szczegółów prasa, jak to czyniono, zdając sprawę z zapasów między Heenanem a Sayerem.

Trudno opisać, jak wstrętne, jak brutalne wrażenie sprawia widok walki na pięście.

Celem takiego boju jest ugodzić w twarz przeciwnika, skutkiem czego głowy szermierzy już po kilku minutach zmieniają się w skrwawioną, obrzękłą masę. Mimo to walka trwa dalej, nawet wtedy, gdy już przeciwnicy skutkiem zabieżenia oczu krwią nic nie widzą.

A gdy tak osłabną, że nie są w stanie dalej bić się, sekundanci zmywają im twarze i krzepią rozmaitemi sposobami, byle bójkę mogli rozpocząć na nowo.

Nierzadko zdarza się, że jeden z szermierzy skutkiem dobrze zaaplikowanego uderzenia pada ogłuszony na ziemię i przez kilka chwil nie jest w stanie podnieść się. To bynajmniej nie uwalnia go od dalszych zapasów. Dopóki ma jeszcze tyle siły, aby się zawlec na środek areny musi nadstawić swe czoło pięściom często równie znużonego przeciwnika.

Najwstrętniejsze są ostatnie chwile zapasów. Gdy już szermierze dostatecznie się uraczyli nawzajem, bestjalna gorączka widzów dosięga kulminacyjnego punktu. W konkurentach o nagrodę trudno już dopatrzeć się ludzkich kształtów, zaś widzowie otaczający arenę stają się podobni do demonów.

Kwestja kilku tysięcy dolarów zawisła od tej chwili, to też gdy zwycięstwo przechyla się to na tę, to na ową stronę, brutalny wrzask i ryk patrzącej tłuszczy przepełnia cały lokal.

Źle wyszedłby na tem szermierz, który zaniechałby walki, zanim jego przyjaciele, tj. ci, którzy się założyli o to, iż on zwycięży, uznają to za stosowne.

Ci „przyjaciele“ wpadliby nań z wściekłością tygrysów, aby go znowu postawić naprzeciw rywala.

Roznamiętnienie dochodzi często do tego stopnia, iż zapasy muszą być przerwane. Dopieroż wtedy jest na co patrzeć!

Rzucają się na się stronnictwa szermierzy i powstaje ogólna bójka, której obraz możnaby bezpiecznie umieścić w którym z kręgów Dantejskiego piekła. Na szczęście zwykle w takich chwilach pojawia się wreszcie policja.

Gdyby nie to, przedstawienie zostałoby uświetnione przynajmniej tuzinem rozbitych czaszek.

Jak wspomnieliśmy, szermierze stanowią arystokrację między rowdiesami. Prócz nich znajduje się w owej każcie także mnóstwo polityków, co czyni z niej wpływową instytucją. Tylko w ten sposób da się wyjaśnić niejeden fakt, na pozór niezrozumiały, jak np. ten, że jeden z szermierzy został członkiem rady miejskiej Nowego Jorku, a inny nawet członkiem kongresu.

Takie zaszczyty spotykają szermierzów dopiero w późniejszym wieku, oczywiście, jeśli w ciągu swej szermierskiej praktyki nie utracili wziętości, lub — życia. Już to w ogóle mała część ich robi świetną karjerę.

Zwykłe zajęcie *pricefighter'a* nie przynosi zbyt wielkich zysków. Przytem każdy z nich prędzej, czy później, może się doczekać przykrej pamiątki, jak np. złamania nosa.

Grosiwo nabyte uzyskaniem nagród zwykł *pricefighter* przepuszczać na hulanki, tak, iż rzadko kiedy zostaje mu z tego co na starość. Ale zdarza się także, iż ustępującemu z szranków weteranowi sztuki pięstnej, udziela ten, lub ów mecenas sportu subwencją na założenie szynku, lub budy tanecznej.

W takich miejscach wylegają się potem nowe wielkości zapaśnicze, a właściciel stoi zwykle bardzo dobrze, bo jego lokal odwiedzają ludzie, którzy nie zarabiają pracą na pieniądze, tem samem nie znają ich wartości i rozrzucają je pełnemi garściami.

Oto np. jeden z siłaczów — „niezwyciężony“ John Morissey, z areny szermierskiej wszedł na arenę polityczną i prócz zaszczytów dorobił się kilku miljonów dolarów, jakkolwiek z punktem zbornym jego dochodów była z początku mała szynkownia w Troy. Dziś, gdy mu się już znudził kongres, w którym zasiadał przez lat kilkanaście, wyrobił sobie John Morissey prawo używania tytułu „honorable“.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan raczył udzielić z swej prywatnej szkatuły komitetowi parafialnemu w Pełnatyczu w powiecie jarosławskim na restaurację cerkwi zapomogi w kwocie 50 złr.

JCW. Najd. Arcyksiążę Rainer, generał broni i naczelny wódz obrony krajowej, przybędzie dnia 15. b. m., o godzinie $8^1/_2$ wieczorem z Wiednia do Krakowa, i po dwugodzinnym tamże wypoczynku uda się na Przemyśl i Chyrów do Sambora na inspekcję obrony krajowej. Do Sambora przybędzie JCes. Wysokość dnia 16. b. m., o godzinie 11 min. 50 przed południem, opuści zaś to miasto dnia 17. b. m., o godzinie 3 min. 8 rano udając się na dalszą inspekcję przez Stanisławów do Kołomyi, dokąd przybędzie tegoż dnia o godzinie 10 min. 56 przed południem. Z Kołomyi Najd. Arcyksiążę wyjedzie tegoż samego dnia o godzinie 4 min. 46 wieczorem i na Lwów oraz Kraków wróci do Wiednia, nie zatrzymując się po drodze.

Jego Ekscel. p. Namiestnik powrócił do Lwowa.

J. E. ks. Biskup krakowski wyjechał wczoraj rano pospiesznym pociągiem z Krakowa do Wiednia.

Mianowania. Radzca sądu krajowego Paweł Mossor w Tarnowie, zamianowany został radzcą sądu wyż. kraj. w Krakowie.

Jubileusz Jagielloński. Czytamy w *Czasie*: W nabożeństwie uroczystem, które odbędzie się w poniedziałek dnia 15 b. m. na Wawelu, z okazji tak uroczystej rocznicy dziejowej, weźmie udział cała rada miejska z Prezydentem miasta na czele. W tym celu rozesłał Prezydent odpowiednie zaproszenia, a wątpić nie można, iż reprezentacja miasta Krakowa stanie w dniu tym w komplecie na Wawelu; również zaprosił J. M. Rektor Uniwersytetu wszystkich profesorów i docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy udać się mają na Wawel „in corpore“ w togach, poprzedzeni berłami. — O ile przewidzieć można, nabożeństwo to zgromadzi tłumy narodu, a niezawodnie także reprezentacje stowarzyszeń czy instytucyj, które dzień ten święcić będą uroczyście.

Pomnik Mickiewicza. Pius Weloński wykończył w Rzymie projekt pomnika Mickiewicza. Jednocześnie opracował p. Dykas za pobytu swego we Lwowie nowy projekt pomnika i podarował go Muzeum narodowemu.

Z Warszawy piszą: „Jakkolwiek tegoroczny karnawał nie jest wcale huczny, to za to bogaty w związki małżeńskie. Gotuje się znowu kilka głośniejszych. I tak: hr. Helena Łubieńska, córka śp. Władysława i Marji z Orsettich, zaręczona została z hr. Leonem Łubieńskim, synem Franciszka i Anny z książąt Lubomirskich; Panna Helena Oresettówna, córka Wilhelma i Wandy z Linowskich, z p. Janem Lasockim, synem Stanisława i Natalji z książąt Woronieckich; hr. Józefa Łubieńska, córka Edwarda i Konstancji ze Szlubowskich, z p. Stanem, drem med. z W. ks. Poznańskiego.

W uzupełnieniu wiadomości o ślubie państwa Kaźmierzowstwa Sobańskich, winniśmy jeszcze zaznaczyć, że w Guzowie włościanie przygotowali nowożeńcom uroczyste a serdeczne przyjęcie. Na pamiątkę zaś ślubu dziesięć dziewcząt z dóbr p. Feliksa Sozańskiego, wychodzących tej zimy za mąż, otrzymało z rąk nowożeńców wiano, każda w kwocie 100 rs. Od Rudy Guzowskiej aż do pałacu w Guzowie cała droga była suto oświetlona kagańcami. Wagon zaś, którymi pp. młodzi odjechali z Warszawy, był świetnie przybrany zielonością i kwiatami, a młodą panię liczni jej przyjaciele, krewni i znajomi literalnie zasypali na odjezdnem bukietami i koszami żywych kwiatów. Wszyscy obecni na weselu otrzymali także na pamiątkę mazura Lewandowskiego, p. t. „Gwiazdy szczęścia“, którego dzielny „nasz grajek“ a tegoroczny jubilat umyślnie skomponował dla pp. młodych, przypominając im w serdecznej dedykacji, że już drugiemu pokoleniu tych samych rodzin przygrywa na godach weselnych.

Podczas uczty weselnej u pp. Konstantostwa Górskich, p. Michał Sobański, brat pana młodego, wzniósł toast pary nowożeńców w następującym wierszu, ofiarowując zarazem puhar:

Rybak, co z drogą perłą powróci
Do biednej chaty,

Wesołą sobie piosenkę nuci,
Bo już bogaty;
A w domu jego rodzina cała
Na perły i blaski
Patrzy i wierzy w to, że dostała
Ją z Bożej łaski.
Więc że ma radość w piosnce się zdradza
Czyżem ja winny?
Wszak brat perełkę drogą wprowadza
Pod dach rodzinny.
Tak, Tyś przysłana pod naszę strzechę,
Jak perła droga,
Byś niosła szczęście, radość, pociechę
I miłość Boga.
Więc za twe zdrowie, jak nakazuje
Obyczaj stary,
Kto w piersiach serce poczciwe czuje,
Wychyli czary.

W książce zaś pamiątkowej, ofiarowanej również pp. młodym, tenże sam autor umieścił następujący wierszyk:

Człek, którego umysł ciasny
Gramatyki się obawia,
Zamiast kreślić podpis własny
Zwykle skromny krzyżyk stawia.

Myśli plączą mi się, gonią —
Pięknie pisać dziś nie mogę,
Więc braterską tylko dłonią
Krzyżyk kreślę Wam na drogę.

Cyfra telegramów otrzymanych w dniu ślubu przez nowożeńców jest ogromna. Nadeszło ich przeszło 240.

Z Jasła piszą:

Na posiedzeniu okręgowem Towarzystwa rolniczego jasielskiego, został wybrany jednogłośnie prezesem Adam Skrzyński, zastępcą prezesa Dzianot, a sekretarzem Dembiński.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa sztuk pięknych. Na wystawę nieustającą nadesłali swoje prace: Abramowicz Bronisław, obraz większych rozmiarów treści historycznej, Zygmunt August dyktujący Testament. Barącz Tadeusz, Jan III. król polski, popiersie, rzeźba w gipsie. Kurzawa, Wawel i Wisła, rzeźba w gipsie.

Odesłane zostały następujące obrazy: Malczewskiego, dwie generacje. Rauchingera, Chrystus uzdrawiający córkę Jaira. Rungego dwa obrazy: okręt amerykański i przystań w Hamburgu. Tepy trzy obrazy awarelle, typy ludowe rusińskie. Unierzyskiego, droga na Golgotę.

Zgłosili swoje obrazy: Krzecz, Przechwałki wojenne. Stachiewicz, Dziad i Baba, sześć obrazów ilustracja do znanej bajki.

Reprezentacja lwowska Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych, wystosowała odezwę do Dyrekcji Muzeum narodowego w Krakowie, w celu pozyskania projektów na pomnik Mickiewicza na naszę wystawę.

Ajdukiewicza portret Reszkowej zainteresował szerszą publiczność naszego miasta, to też w tym tygodniu zwiększył się ruch osób zwiedzających wystawę obrazów.

W Nieświeżu u książąt Radziwiłłów, odbędzie się w tym tygodniu wielkie polowanie. Następca tronu niemieckiego spodziewany jest dziś w sobotę d. 13 bm. w Nieświeżu.

Mierzwiński występował w tych dniach po raz pierwszy w Monachjum. Śpiewał w koncercie po niemiecku, po włosku, po francusku, a arję z „Halki" po polsku. Publiczność i krytyka zgotowały mu niesłychane tryumfy.

Opór podatników. W Kroacji, we wsi Belanoweslo, włościanie stawili opór podatkowej komisji egzekucyjnej i napadli na asystujących żandarmów. Komisja musiała ustąpić nic nie zdziaławszy, w utarczce został jednak zabity jeden napastnik, zastrzelony przez broniącego się żandarma.

Do akademji francuskiej weszli nowi nieśmiertelni: Poeta hr. de l'Isle, dziennikarz Edward Hervé, redaktor *Temps* i senator Leon Say.

Bandę fałszerzy banknotów schwytała żandarmerja w gminie Foen pod Temeszwarem. Warsztaty bandy były w murowanym grobie na cmentarzu w tej gminie. Fałszerze wyrabiali tylko 5-guldenowe banknoty.

Brzydka sprawa. Od kilku dni *Kurjer lw.* kruszy kopję w obronie pewnej Francuzki. Nie donosiliśmy o tej rycerskiej wyprawie, bo czytelników naszych nic to nie obchodzi, jakiej damy wstęgi przypina do swego hełmu rycerski *Kurjer lw.* Ale gdy w wojowniczym zapale rycerz ten instytucje nasze zaczął nazywać barbarzyńskiemi i azjatyckiemi, a na osoby kierujące temi instytucjami wymyślać po swojemu; gdy nadto — wystawiwszy swą damę w świetle szlachetnej, cnotliwej, a nieszczęśliwej ofiary naszego barbarzyństwa — doprowadził do tego, że podobno pewna rodzina, przejęta współczuciem, postanowiła tę Francuzkę wziąć na guwernantkę do swych dzieci; gdy — powtarzamy — *Kurjer lw.* do tego doprowadził, dłużej milczeć nie możemy.

Rzecz jest taka: Przed kilku tygodniami pewna Francuzka zgłosiła się do szpitala powszechnego jako pacjentka. Przyjęto ją, leczono, wyleczono i odesłano do magistratu, który ją zamknął razem z osobami podejrzanej konduity, co ją tak boleśnie dotknęło, że skorzystawszy z pierwszej sposobności, z galerji czy też okna rzuciła się na bruk i złamała nogę. Oddano ją więc znowu do szpitala.

Nieprawdaż, że barbarzyństwem było ze strony szpitala odesłanie Francuzki do magistratu jedynie za to, że nie miała czem zapłacić za leczenie? Nieprawdaż, że barbarzyństwem było ze strony magistratu zamykać Francuskę i przytem zamykać razem z niewiedzieć kim? Czyż nie szlachetnie postąpił *Kurjer lw.* broniąc tej „sieroty", podając całą jej biografję, zbierając składkę na nią i wołając:

„Jest naszym świętym obowiązkiem ile możności naprawić złe, które się zrobiło, i zmazać krzywdę, aby nawet cierpkość wspomnienia nie pozostała; bo musielibyśmy wstydzić się przed Francją, gdzie tylu naszych ziomków obywatelski miało i ma przytułek."

O, tak! Po barbarzyńsku postąpił i zarząd szpitala i magistrat, a szlachetnie wystąpił *K. lw.*, tak szlachetnie, że można mu nawet darować ten komiczny wykrzyknik o tem, że powinniśmy się wstydzić przed Francją!

Jednakże to dziwna. Zarząd szpitala składa się z ludzi znanych i poważanych. Wydział krajowy — instytucja kontrolująca zarząd szpitalny — składa się z wybrańców całego kraju. Magistrat jest także naszą rodzimą instytucją, stojącą ustawicznie pod kontrolą opinji publicznej. Czyżby te instytucje były w istocie barbarzyńskiemi? I za cóżby katowały „sierotę"? W tem coś być musi!

I w istocie jest. Bez żadnej okrasy podajemy cały fakt. Pewnego dnia zgłosiła się do szpitala jakaś Francuzka. Lekarz dr. L. obejrzał ją, i bez trudu skonstatował, że trzeba ją oddać do oddziału chorób, o których się nie mówi w towarzystwie. Ale że Francuzka wyglądała przyzwoicie, więc dr. L. wzdrygał się położyć ją z choremi, które zazwyczaj posyła policja. Nieszczęście, nawet tak podejrzane, może się najniewinniej przytrafić! Żeby się czegoś o niej dowiedzieć, spytał ją dr. L., czy nie ma tu jakich znajomych. Okazało się, że ma, i że tu są, tylko czekają na korytarzu. Zawołano te znajome. Były to dwie Magdaleny. Spojrzał na nie dr. L. i... bez żenady posłał Francuzkę na oddział chorób kultywowanych przez Magdaleny. Tam ją wyleczono.

Ustawa chce, żeby chorych, wychodzących ze szpitalu, puszczano wolno — bez względu na to, czy za leczenie zapłacili czy nie. Koszta kuracji ściąga się bez przymusu z pacjenta albo z jego krewnych, a w ostatecznym razie już z przymusem z gminy, do której pacjent należy. Zarząd szpitala nie ściąga należytości, jeżeli jej dobrowolnie pacjent nie zapłaci, i w tym celu nie jest obowiązany odsyłać pacjenta do magistratu.

Ale ustawa bezwarunkowo chce, żeby pacjentów z oddziału chorób, kultywowanych przez Magdaleny, zarząd szpitala odsyłał do magistratu, a to dlatego, żeby na takiego rekonwalescenta policja przez jakiś czas miała oko, bo choroby tego rodzaju wydają się czasami wyleczonemi tylko pozornie, a w takim wypadku mogą się udzielać bliźnim.

Odesłano więc Francuzkę do magistratu. Wyprowadzona ztamtąd skoczyła z jakiejś wysokości, złamała sobie nogę i jest znowu w szpitalu.

Kurjer Lwowski włożył jej barwy na swój rycerski hełm i hejże machać dzidą. Hałas zrobił się taki, że zarządzono dochodzenie, a przy niem spytano Francuzkę:

— Powiedzże pani, jak ci się przytrafiła ta pierwsza choroba?

— Był... — rzecze — major... gwałtownik... etc.

Ale eskulapowie umieją poznawać czy użyto siły, czy nie. Umieją poznawać jeszcze coś więcej. Orzekli tedy, że ów major, był chyba synonimem legjonu.

Sens z tego wypływa taki:

Wolno *Kurjerowi Lwowskiemu* kruszyć kopję o cześć swej damy. Wolno mu zbierać składkę na Francuzkę. Ale nie wolno mu rzucać się z tego powodu na nasze instytucje, nazywać je barbarzyńskiemi i azjatyckiemi, a nadewszystko nie wolno mu takiej osoby rekomendować na guwernantkę do polskiego domu. Niech się na nas cała Francja obraża: nie wolno *Kurjerowi Lwowskiemu* tak lekceważyć moralności naszej dziatwy!

Pytaliśmy się, czy *Kurjer Lwowski* dowiadywał się w Zarządzie szpitala o przyczynie, dla której Francuzkę odesłano do magistratu. Okazało się, że nie.

Towarzystwo politechniczne. Zarząd tego Towarzystwa rekonstytuował się. Prezesem wybrał p. Pawła Stwiertnię, inżyniera asystenta kolei Karola Ludwika; skarbnikiem p. Henryka Stahla, starszego inżyniera namiestnictwa; zastępcą skarbnika p. dra Władysława Kretkowskiego.

Sztuczne jaja. Wychodzący w Chicago *Farmers Review* donosi:

Przed kilku dniami sprzedał pewien handlarz kupcowi z Patterson (Newjersey) znaczniejszy zapas jaj, przedstawiając że to są świeże jaja kurze z majątku hrabstwa Rockland (Newyork). Po ugotowaniu kilku okazało się, że wnich nie można było żółtka oddzielić od białka, i że to są jaja sztucznie fabrykowane, złożone z aluminu, szafranu i marchwi. — Handlarz zeznał, że fabrykat pochodzi od pewnej firmy w Newarc (Newjersey), której jednak wymienić nie chciał. — Zasądzono go na 50 dolarów kary.

Bez celu. *Dziennik Poznański* nie widzi także żadnego celu w tym liście, który Z. Miłkowski wystosował do Bismarka.

„Namby się wydawało stokroć pożyteczniejszem — pisze on — aby amatorzy listów otwartych, skoro już koniecznie chcą je pisać, adresowali je raczej do naszych magnatów za granicą przebywających, żeby otworzyli swe kalety na ochronę ziemi polskiej w rękach polskich. W każdym razie głos taki miałby jakiś cel, a może otrzymałby skutek."

Z teatru. Wznowiono wczoraj tragiedję Szyllera (wykończoną przez Laubego) „Dymitr samozwaniec". Szczerze ucieszyliśmy się z zapowiedzi tak cennej rzeczy, a przyklasnęliśmy wyborowi pana Żelazowskiego. Dając ten niepośledni utwór na swój benefis, zaznaczył głębokie swoje artystyczne intencje. Wszelako do obsady ról — z pewnemi tylko wyjątkami — nie mogliśmy głębszego żywić zaufania. I wrażenie ogólne przedstawienia „Dymitra" okazało, że obawy nasze nie były płonnemi. Rzecz prosta, że do benefisanta uprzedzenia takiego nie było i być nie mogło. „Dymitr" miał być nową kreacją tego artysty.

Ze względu na to, że w każdej nowej przez niego odtworzonej postaci scenicznej pragniemy gorąco widzieć objawy nieustającej w postępach twórczości, byliśmy tylko w wysokim stopniu zainteresowani. Ten interes, a raczej te oczekiwania nasze nie doznały bynajmniej rozczarowania. „Dymitr" pana Żelazowskiego nie był wprawdzie kreacją zadziwiającą, ale też i nie chybioną. Artysta, przestrzegający miary w środkach wywoływania efektów i tym razem hołdował tej powściągliwości, zawsze godnej uznania, ale niezawsze — zwłaszcza dla p. Żelazowskiego — korzystnej. Artysta nie ma tak szczęśliwej u innych organizacji, że już mimiką samą interesują widza w najwyższym stopniu; nie ma takiej skali i tak cieniującego każdą daną intencję głosu, żeby zawsze i w każdym razie już sama deklamacja dawała słuchaczowi całą potrzebną satysfakcję; ztąd — w naszem pojęciu — zbytni spokój, stojący czasem aż na wyżynach stref olimpijskich, niezawsze byłby p. Żelazowskiemu do zalecenia.

Nie możemy tu rozbierać całego jego „Dymitra" scena za sceną; ale musimy podnieść, że scena z Komlą w akcie czwartym wypadła już zgoła martwo, a była chwila, że się zdawało, jakoby artysta wypadł zupełnie z roli.

Od p. Żelazowskiego mamy prawo wymagać bardzo wiele i zamiast banalnej pochwały woleliśmy zaznaczyć w czem temu artyście, którego coraz więcej cenić musimy, nie dostaje — może jeszcze bardzo niewiele, ażeby szedł już śmiało naprzód w tworzeniu wielkich na scenie postaci. Dymitr jego nie powiemy ażeby wyszedł bez wrażenia; powierzchownie przedstawiał się bardzo zajmująco nawet, musimy zaznaczyć, że artysta często bardzo ładnie pozował, ale w ogóle choć z danego materjału wyzyskał wiele, nie wyzyskał przecież wszystkiego.

Prawdziwem nieszczęściem dla niego mogło być otoczenie, którego produkcje były nierównomierne szalenie. Ciągłe wahanie się wrażeń, ciągłe, że tak powiemy migotanie świateł i cieni, nieznośne, wpłynęło najniekorzystniej dla postaci głównej — musiał to i artysta sam odczuwać. Jakże bowiem mówić o takiem zestawieniu, Marfa grana przez panią Aszpergerową, Szujski odtworzony znakomicie przez p. Zboińskiego — a Borys Godunów przez p. Stępowskiego, albo Sapieha przez p. Kwiecińskiego, a już nie mówimy o innych rolach pomniejszych i nie najstosowniej obsadzonych i granych, tak... granych. Bezwarunkowo Marfa, jedna z najpiękniejszych kreacyj p. Aszpergerowej, jedna i jedyna wczoraj zrobiła wrażenie, które nazywa się prawdziwie artystycznie wielkiem. Dla znakomitej artystki nie mamy dość słów uznania. Pani Stachowiczowa w roli Aksynji rozwinęła wiele wdzięku i dramatycznej siły.

Ogólne przygotowanie sztuki pozostawiało dość do życzenia, szczególniej zaś smutno wyglądał Sejm polski w pierwszym akcie. Efekta ensemblowe, których tak sporo Laube nagromadził w Dymitrze i efekta potężne mijały bez wrażenia.

Benefisanta przyjmowała liczna publiczność entuzjastycznie, trzy wieńce laurowe (od wielbicieli, od artystów i od p. Adolfa Abrahamowicza) jeden srebrny i inne podarki a między innemi 100 złr. przysłane telegramem z Warszawy od autorki 365 obiadów, będą mu miłą pamiątką, że publiczność nasza umie cenić talent i pracę.

r.

Klasztory kapucyńskie. Liczba zakonników w klasztorach kapucyńskich na Podolu, jak się dowiadujemy z *Przeglądu katolickiego*, nadzwyczaj się zmniejszyła. Klasztory starokonstantynowski na Wołyniu, winnicki na Podolu i chodorkowski w gubernji kijowskiej, mają zaledwie po dwóch kapłanów i po jednym braciszku. Klasztory te zagrożone

są w niedalekiej przyszłości zamknięciem, jeżeli nie znajdą się młodzieńcy, którzyby uzyskali pozwolenie na wstąpienie do zakonu kapucynów.

Bianca Donadio. Słynna ta i sympatyczna śpiewaczka, którą i Lwów dobrze pamięta, jeżeli wierzyć mamy włoskiemu dziennikowi *Lombardia*, przysposabia się obecnie w jednym z klasztorów we Florencji do przyjęcia sukni zakonnej. Młoda jeszcze i piękna, postanowiła zerwać ze sceną i estradą, którym zawdzięcza tyle wspomnień, świetnych tryumfów i jak mówią milion franków przenoszącą fortunę. Donadio nie była katoliczką. Była z urodzenia francuską i kalwinką; wróciła zaś na łono katolicyzmu w roku zeszłym. Wiadomość ta niewątpliwie sprawi wrażenie w sferach artystycznych.

Ślizgawka z tektury. Biuro techniczne i patentowe donosi, że w Indianopolis w północnej Ameryce, w tamtejszym Scating ringu zrobiono ślizgawkę papierową, sporządzoną w ten sam sposób, jak się robią nowe papierowe koła kolejowe, t. j. ze sklejonej mocno i poddanej bardzo wysokiemu ciśnieniu hydraulicznemu masy papierowej. Tor wygładzony szmirglem, jest gładki i śliski jak lód; łyżwuje się na nim wybornie, bez najmniejszego szelestu.

Działo Ericssona, nowy olbrzym morderczy, sporządzone świeżo w Woolwich, służy do rzucania pocisków i torpedów pod wodą. Całe ze stali waży 40 ton, rura ma 30 stóp angielskich długości, w średnicy $16^1/_2$ cala.

Nabijane jest z tyłu, i zamykane za pomocą bardzo prostego urządzenia.

Pocisk ma 25 stóp długości, a zatem tylko o 5 stóp mniej, aniżeli paszcza i jest tak szeroki, że zupełnie łatwo przechodzi przez wnętrze o ścianach gładkich. Pocisk, próżny w środku, waży tylko 1 tonnę, nabój potrzebny wynosi 20 funtów prochu; donośność pocisku 300 yardów pod wodą.

Teatr. Dziś w sobotę na dochód Aleksandra Bandrowskiego „Gasparone“, op. kom. w 3 aktach Millöckera. Jutro w niedzielę po południu „Porwanie Sabinek“, komedja w 4 aktach Schönthanów; wieczorem uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pięćsetletniego jubileuszu połączenia Litwy z Polską, „Jadwiga“ opera w 4 aktach Henryka Jareckiego, wyjątkowo po cenach zniżonych. W poniedziałek 15 b. m. „Gęsi i gąski“, komedja w 5 aktach M. Bałuckiego. We wtorek 16 b. m. pierwszy gościnny występ panny Jenny Broch, primadonny nadwornej opery wiedeńskiej, „Cyrulik Sewilski“, op. w 4 aktach Rossiniego, w partji Figara wystąpi p. Souvestre.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 12. lutego. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25.25 do 25.50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr na wiosnę) 7·98—7·96 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 151·25 m., żyto —·— m., spirytus 36·90, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 48·10 fr.

Wiedeń 11 lutego.

(Z) Pogłoska o dekrecie demobilizacyjnym króla serbskiego, jakkolwiek w sferach politycznych spotkała się z niedowierzaniem, dała jednak giełdzie pochop do prowadzenia dalej operacyj zwyżkowych, ale tylko na polu rent. Złote renty, austrjacką i węgierską, zakupywał Paryż i Berlin z tą samą siłą co wczoraj. Inne papiery, zwłaszcza bankowe, mniej rosły. Nawet Laenderbanki nie mogły podnieść się w kursie, pomimo, że instytucja ta przystąpiła do konsorcjum kilku francuskich i belgijskich banków i weźmie udział w finansowaniu pożyczki państwa Kongo, odbywającej się pod patronatem króla Leopolda belgijskiego. Pożyczka ta wynosić będzie 100 mil. franków, wypuszczonych w 20 frankowych losach, a przeznaczoną jest na budowę kolei żelaznych, regulację portów i uspławienie rzek w Kongo, słowem na cele cywilizacyjne i produkcyjne. Sfery finansowe bardzo są rade z tej pożyczki i rozumują sobie w ten sposób: Oto otworzy ona na oścież wrota Afryki dla kapitałów europejskich, stworzy wiec tam olbrzymi rynek dla zbytu europejskich produktów fabrycznych, a zarazem dostarczy Europie wielu cennych towarów afrykańskich, zwłaszcza takich, które jak np. kauczuk, są już niemal wyczerpane, ogromnie drogie, a bardzo potrzebne. Złem i to także nie będzie, że trochę nadmiernych kapitałów, które już za nadto zgromadziły się w Europie, odpłynie do Afryki.

Podniesie się więc stopa procentowa, a to podniesienie się jej, dając większe dochody kapitalistom, pozwoli im brać się z większą energją do rozmaitych przedsiębiorstw, lub choćby tylko da im możność żyć bez ciągłej krydki. W następstwie tego rozwinie się pewien ruch tak fabryczny jak i rękodzielniczy, bo skoro każdy kapitalista będzie mógł więcej wydawać, to oczywiście każdy fabrykant i rękodzielnik będzie miał więcej obstalunków, więcej roboty, a więc i więcej zarobku.

Pokazuje to tylko, jak teorja nie chadza w parze z praktyką. Czyż nie uczono nas zawsze na wykładach ekonomji politycznej, że niska stopa procentowa jest dobrodziejstwem dla społeczeństw? A przypomnijmy sobie lat temu 15, kiedy 12% uważało się za niski procent, jaki był dobrobyt w Galicji, a jaki dzisiaj, kiedy 5% uważa się za wysoki.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 13 lutego. Wniosek lewicy względem uregulowania sporów językowych na podstawie uznania języka niemieckiego, jako państwowego, będzie przydzielony osobnej komisji, lecz upadek wniosku jest niewątpliwym i koniecznym właśnie ze stanowiska państwowego. Pod pojęciem państwa rozumie się Austrją i Węgry, żadnej Przedlitawji konstytucja nie zna, lecz tylko kraje korony węgierskiej, oraz kraje reprezentowane w Radzie państwa. Nie może więc być z zasady ustanowiony żaden język jako państwowy, skoro w państwie ustawa taka nie mogłaby być zastosowaną, albowiem w Węgrzech jest państwowym język węgierski, a gdyby nawet nie był, to niemieckiego w żadnym razie nie przyjęliby. Nazwa Rada państwa jest zwyczajową, ale właściwie błędną; parlament wiedeński nie ma prawa dla państwa jako takiego, ustaw uchwalać, lecz jedynie dla części krajów państwa. Już z tego względu o państwowym języku nie może być mowy. Zapewne jednak i prawica i rząd dołożą starań, ażeby z obrad komisji wyszła ustawa, regulująca kwestje językowe, zakreślająca atrybucje języków stałe i fakultatywne, bez tworzenia sztucznego i niemożliwego określenia języka państwowego. Taka ustawa, nie naruszająca zasadniczych ustaw, będąca tylko rozwinięciem § 19 konstytucji nie wymaga ²/₃ głosów i może być prostą większością uchwaloną.

Wiedeń 13 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Coronini uzasadnia wniosek o zmianie niektórych postanowień w ordynacji wyborczej i w regulaminie parlamentu. Jacques (również jako wnioskodawca) i Menger przemawiają za projektem, wykazują konieczność ustanowienia wyborczego trybunału. Hausner sprzeciwia się tym wywodom. Jacques oświadcza, że on i jego przyjaciele będą głosowali za odesłaniem wniosku do komisji, ale podejmą walkę przeciw samemu wnioskowi, jako zdążającemu do niebezpiecznego ograniczenia praw zastrzeżonych konstytucją. Po zamknięciu debaty przemawiał jeszcze Kronawetter przeciwko wnioskowi, poczem zamknięto posiedzenie.

Następne posiedzenie odbędzie się wtorek.

Rada miejska m. Wiednia uchwaliła ku uczczeniu 40-rocznicy objęcia rządów przez Najj. Pana urządzić w roku 1888 państwową wystawę przemysłową.

Do *Pol. Corr.* donoszą: Porta nakazała Madżydowi baszy, aby przedłożył preliminarze pokojowe umówione między nim a Geszowem i aby przed otrzymaniem instrukcji od Porty nie wdawał się w żadne układy. Wskutek tego nie przyszło wczoraj do skutku posiedzenie delegatów. — Na razie rokowania wstrzymano aż do dalszego zarządzenia.

Berlin 13 lutego. Posiedzenie parlamentu. Uchwalono ostatecznie budżet na rok bieżący i ustawę o pożyczce 6 milionów (zamiast żądanych 8 milionów) na budowę parostatków awizowych. Natomiast została wykreślona stosowna kwota z innych pozycyj.

Belgrad 13 lutego. Zakazano wywozić z Serbji zboże, furaż, wieprze i konie. Gminom polecono pozakładać magazyny zbożowe na potrzeby armji.

Moskwa 13 lutego. We czwartek metropolita serbski Michał odprawił z wielką uroczystością żałobne nabożeństwo za duszę św. p. Aksakowa. — Na nabożeństwie była cała serbska kolonja.

Belgrad 13 lutego. Hr. Khevenhüller odjeżdża dziś do Wiednia. Mijatowicz otrzymał polecenie, aby ponieważ nadeszło już pełnomocnictwo Madżyda-baszy, rozpoczął zaraz rokowania. W personalu sztabu i naczelnej komendy zaszły zmiany. Komendantami wojsk mianowano wypróbowanych wodzów. Rozkaz demobilizacji wyjdzie dopiero po zawarciu pokoju.

Sofja 13 lutego. Doniesienie agencji Havasa: Powołują napowrót rezerwistów urlopowanych. Milicje, złożone z ludzi až do 30 roku życia wcielono do armji czynnej. Wobec ewentualnej koncentracji wojsk pracują około zebrania znacznych zapasów żywności.

Petersburg 13 lutego *Journal de St. Petersbourg* potwierdza, iż Rosja życzy sobie bezpośrednich układów mocarstw w sprawie bieżących kwestyj. Konferencja powinna tylko zaregestrować ewentualny wynik porozumienia i ustanowić egzekutywy.

Belgrad 13. lutego. Z powodu pewnych formalności rokowania pokojowe zostały zawieszone. Delegaci postanowili codziennie zawiadamiać korespondentów dzienników o stanie rokowań o tyle oczywiście, o ile to sprawie nie uwłacza. Resztę zachowają w tajemnicy

Serbscy żołnierze pierwszego powołania stoją już pod bronią.

Paryż 13 lutego. Freycinet przyjmywał delegatów lewicy senatu, którzy go prosili o zarządzenie stosownych środków przeciwko wykroczeniom publicznych zgromadzeń i odbywanym na nich napaściom na sławę ludzką. Freycinet powtórzył oświadczenie złożone w Izbie, iż zawsze starać się będzie o utrzymanie pokoju i zapewnił, że rząd na podstawie istniejących ustaw rozporządza dostatecznemi środkami i że nie omieszka ścigać tych mówców, którzy na zgromadzeniach wykroczą przeciw ustawom.

Elberfeld 13 lutego. *Elberfelder Ztg* donosi: Parowiec niemiecko-afrykańskiego towarzystwa rozpiął flagę tego towarzystwa w Gazi na południe od Nombatu, ale sułtan zanzibarski, dowiedziawszy się o tem, wysłał wojsko i kazał zdjąć flagę.

Londyn 13. lutego. W procesie Crawforda przeciw jego żonie i przeciw Dilkemu, cofnięto wytoczone temu ostatniemu oskarżenie. Wskutek tego Dilke został uwolniony.

Niepokoje w Leicesterze przybrały rano jeszcze groźniejsze rozmiary, niż wczoraj po południu. Tumultanci znowu wybijali okna w sklepach i obrzucali policją gradem kamieni. Władze udały się do obywateli z prośbą, aby je posilkowali w przywróceniu porządku. Strejkujący robotnicy w ciągu popołudnia skutkiem małej liczby policjantów przybrali zuchwalszą postawę i burzyli maszyny w warsztatach. Władze wysłały prośbę do miast sąsiednich o pomoc.

Londyn 13. lutego. Zapewniają, że rząd postanowił wystąpić energicznie przeciw przewódzcom socjalistów, którzy w poniedziałek mieli podniecające mowy do tłumów.

Z Leicesteru donoszą, że zaburzenie porządku trwało dalej przez cały wieczór, aż dopiero koło godziny 11. w nocy udało się policji, wzmocnionej oddziałami policjantów, przybyłych z miast sąsiednich, przywrócić spokój. Wojska do pomocy nie używano. 27 osób zaaresztowano. Niektórzy fabrykanci zrobili strejkującym robotnikom pewne ustępstwa. Resztę punktów strejku przedłożono sądowi polubownemu.

W Newcastle wybrany został nowy sekretarz stanu dla Irlandji p. Morley, przeciw konserwatyście.

Londyn 13 lutego. Z rozkazu sekretarza stanu do spraw wewnętrznych p. Childersa wysadzona została komisja do zbadania źródła, natury i przebiegu poniedziałkowych zaburzeń, jakoteż zachowania się policji Childers sam będzie przewodniczył komisji. Za inicjatywą lorda-majora ogłoszona składka na robotników nie mających zatrudnienia wynosiła do wczoraj wieczór 20 tysięcy funtów szterlingów. (320 tysięcy guldenów).

Przyjechali do Lwowa

dnia 13. Lutego 1886.

Hotel Żorża: J. hr. Tarnowska z Śniatynki. Fr. hr. Mycielski z Strzyżowa. M. Wolański z Pauszówki. W Niezabitowski z Łanek. M. Lenartowicz z Kołomyi. J. Matthias z Hamburga.

Hotel Europejski: S. Buczkowski z Krakowa. J. Onyszkiewicz z Zbaraża. J. Rosenthal z Wiednia. F Tumley z Wiednia. J. Gall z Wiednia.

Hotel Langa: W. Kozakiewicz z Doliny. W. Czechowicz z Kałusza. J. Skutecki z Berna, W. Rother z Wiednia. L. Kanitz z Wiednia.

Hotel Francuski: J. Zieleniewski z Wołoczysk. J. Kellermann z Kańczugi. B. Polański z Tarnopola. J. Kolpaktschy z Rosji. M. Kolpaktschy z Rosji. F. Madnua z Wiednia. F. A. Mebus z Szczakowy.

Hotel Angielski: J. Orzechowski z Rosji. M. Sierpiński z Rosji. Z. Dołkowski z Złoczowa. Dr. M. Schmetterling z Grzymałowa. J. G. Plattner z Wiednia.

Hotel Warszawski: J. Dejczakowski z Zwicina. Rejowicz z Trzebuchowa. F. Czaplicki z Przemyśla.

Hotel Kuhnów: J. Łabęcki z Jaworowa. A. Sakowski z Sokala. K. Kolbuszewski z Bełza. P. Kindzi z Kernicy.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 13. Lutego 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	299.80	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	216.—	Kolej połudn.	—.—
Unionsbank	75.40	Napoleondor	10 03½
Rosyjs. bankn	1·24½	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: niechętne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	32.60	Węg. akcje kr.	307.25
Anglo-austr.	114.30	Unionsbank	75 75
Kolej Kar. Lud.	217 —	Nordbahn	230 50
Kolej połud.	129.50	Kolej Alföld.	187.50
Kolej państw.	263.—	Kolej lw.-czern.	233.50
Węg. Nordostb.	176.50	Wied. Comunal	124 80
Tytoniowe	81.—	Elbetal	160.—
Węg. cis. losy r.	123.90	Länderbank	114 20
Renta węg. 4%	102.65	Bankverein	110.50
Ros. rubel pap.	1.24.65	Losy węgierskie	118.50
Galic. indemn.	104.50	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: osłabione.

Wiedeń 12. Lutego godzina 5 minut 35

Akcje kred. . .	299.80	Papierowa renta	84.55
Akcje Kar.Ludw.	216.80	Listy hypoteczne.	102·50

Berlin, dnia 12. Lutego 1886

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200.20	Akcje kredyt.	498 —
Lombardy	213.—	Galicyjskie	87.60
Pożyczka wsch.	62.– -	Austr. bank.	161.45

Paryż 12. Lutego. Renta 3% 81.35.

Lwów. Z Izby handlowej, 12. Lutego 1886.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	216	75	220	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	—	278	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	40	101	40
„ „ „ 4 „ „	92	—	93	—
„ „ „ 5 „ okres.	100	40	101	40
„ „ „ 4 „ „	89	—	90	—
Banku krajowego 4½% w. a.	92	—	93	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	25	103	25
„ „ „ 5 „ „	97	60	98	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	60	100	60
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	50	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	91	50	92	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·81		5·91	
Dukat cesarski . . .	5·84		5·94	
Półimperjał rosyjski . .	10·30		10·40	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·23½		1·25½	
100 marek niemieckich .	61.30		62.20	

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od I listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Aby wszelkim anonsom, opartym na oszustwie kres położyć, **międzynarodowe eksportowe stowarzyszenie** połączyło się w **kompanją towarową Wiktorja**, aby wszystkie swoje **towary gumowe, jakoteż firanki, dywany, serwety na stoły, kapy na łóżka i koce na konie** sprzedawać swym odbiorcą za pośrednictwem swego jen ajenta, p. **Bernfelda**, po stałych cenach fabrycznych za gotówkę lub za zaliczką pocztową.



Dywaniki Wiktoria przed łóżka, według wzorów zwierzęcych lub w kwiaty 2·80 ct. **Serwety Wiktorja** na stoły, z frendzlą i w najnowszym deseniu 2·20 do 3·40. **Koce Wiktorja** na łożka od ·20 do 4·20; **garnitur gobelinowy** (2 kapy i 1 serweta) 7·75 c. **garnitur Wiktorja** (również 2 kapy i 1 serweta) 7·50 i 10 zł. **Firanki Wiktorja**, złożone z 2 bardzo długich połów z bordiurą, z draperją u góry i z 2 podtrzymywaczami u boków z kutasami, a więc całe okno 3·50, 4·50. Prawdziwe **wschodnie szenilowe serwety** na stoły 5 i 7 złr. **Smyrnenskie szenilowe portjery**, rzeczy najnowsze, 9 złr. sztuka; w deseniu tuniskim 4 zł. — Prawdziwe **firanki Mekka** 6·50 i 8·50; **koce dla służby** 2·50 i 3 zł. **Flanellowe koce 5 i 6 zł. Kaszmirowe koce** w rozmaitych barwach, najlepszym szyfonem podszyte, 4·60 od sztuki. **Normalne koce** według systemu **prof. Jägera** 13 zł. **Medjolańskie jedwabne koce zdrowotne** dla osób chorych 3·25, ciężkie, podwójne 6·30. **Stebnowane atłasowe jedwabne koce**, w rozmaitych barwach, 118 ctm. szerokie a 190 ctm długie, 8·50. Przy obstalunkach firanek, serwet i koców proszę wymienić, jakiego mają być koloru.

Konkurencja oszustwu w handlu derkami.

Fabryka Wiktorja derek na konie sprzedaje na przekor konkurencji duże, szerokie, niesłychanie grube, niezniszczalne Wiktorja, derki z 6 różnokolorowemi modnemi paskami po 1·40 za sztukę. Te same 190 ctm długie 130 ctm. szerokie 1·60; najlepszego gatunku 1·90. Tych derek można także na koce używać.



P. T. właścicielom koni zalecam mój specjalny gatunek koców dorożkarskich, o tle jasno-żółtem z 8 różnokolorowemi pasami, sztuka po 2·60, w najlepszym gatunku po 3·50. Specjalne prawdziwe angielskie koce do podroży, imitujące skórę tygrysią, dobre jako koce do powozów i do sanek. Sztuka 8·50 i 9·50. Prawdziwe angielskie męskie pledy do podróży, 350 ctm. długie, 150 ctm. szerokie sztuka 4·75 i 5·50, w najlepszym gatunku 7·50.

Wielki wybór dywanów, kap, serwet i derek. Cenniki na żądanie gratis i franco.

Uwagę P. T. moich odbiorców zwracam na to, że jestem jedynym reprezentantem nowo wynalezionych amerykańskich męskich i damskich **kauczukowych płaszczów od deszczu**. Można ich używać na jednej stronie jako pudermantle lub paletoty, a na drugiej, kauczukowej, jako płaszczu od deszczu. Składają się one tak dobrze i cienko, że można je włożyć do kieszeni. Nic piękniejszego i praktyczniejszego nie wynaleziono dotąd do podróży. Sztuka tylko 7·50. Przy obstalunkach tych płaszczy proszę podać długość kołnierza.

Obstalunki należy adresować do jeneralnej ajentury Exportu i Wiktorja Towarów Kompanji **C. M. Bernfeld Wien I. Salzgries 3.**

Ajentury filjalne: **Paryż, Londyn, Berlin, Nowy York, Petersburg i Konstantynopol.** 904

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł. Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich **Roulés** z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin. — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przeseła pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: **Gummi, Alex. Mose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.**

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 815 39—?

Od 87 lat istniejąca

Ces. król. uprzywiljowana

Fabryka der i koców

przedtem Lichtenauera Wdowy i Synów

rozsyła za pośrednictwem swego wiedeńskiego składu

DERKI na KONIE

190 ctm. długie 130 ctm. szerokie, jakości niezniszczalnej, o tle ciemnem, a żywych bordiurach, sztuka po

1.60 ct. wraz z opakowaniem.

Nadto sprzedajemy, o ile zapasu starczy

jasno-żółte derki na konie

2 metry długie, a blisko 1½ metra szerokie, z sześciokrotną błękitno-czerwoną lub też czarno-czerwoną bordiurą, niezniszczalnej jakości, sztuka po

2·50 ct. wraz z opakowaniem.

Przy zakupnie co najmniej 10 sztuk 1 sztukę gratis czyli rabatu 10% z ceny kupna. 916 2—6

Dzięki tylko ogromnej produkcji i olbrzymiemu odbytowi jesteśmy w stanie te derki na konie, tak niezwykłej wielkości i tak wytwornego gatunku, sprzedawać po tak nieporównanie niskiej cenie. Setki listów dziękczynnych może każdy osobiście przejrzeć.

Rozsyłka za zaliczką. Towar, który się nie spodoba, będzie bezzwłocznie napowrót przyjęty.

Bacznie przestrzegać adresu:

Pferde-Decken-Fabriks-Haupt-Niederlage, Wien, I., Rothenthurmstrasse 14.



Ordery kotyljonowe

usortowane w dowolnych okazałych sortymentach, w których każda sztuka ozdobiona jest brylantową krepą itd.

Jeden sortyment zawiera

50 sztuk

Nr.	0.	I.	II.	III.	IV.	V.	nadzw. okazałe VI.	VII.	X.	XII.
Zł.	1.	1½.	2.	2½.	3.	4.	5.	6½.	10.	15.

50 orderów wytłaczanych 40, 50, 75 kr. zł. 1, 1·50. **Wspaniałe ordery krepowe** 50 sztuk zł. 1, 1·25, 1·50, zł. 2, 2·50. **Ordery z krepy brylantowej** 50 sztuk usortowanych razem z komicznemi, zł. 3·50, 4, 5, 6, bardzo wspaniałe zł. 8 i 10.

Komiczne tury kotyljonowe

które aranżować można bez pomocy tancmistrza, od tury 30, 50, 75 kr., zł. 1, 1·50, 2, 3, efektury zł. 4, 5, 6, 10.

Kotyljonowe jedwabne masze

50 sztuk zł. 1·25, 1·50, 2, 2·50 i **piękne kotyljonowe bukiety**, 25 sztuk perfumowanych zł. 1·25, 1·75; **bukiety z manszetami** 25 sztuk zł. 2·50, 3, 4; **odznaki komitetowe** od sztuki 5, 8, 10, 15, 20 kr.; ekstra gatunek 25, 30 i 50 kr.

Porządki tańców

zł. 2·50, 3, 4, eleganckie zł. 5, 6, 7·50. **Porządki tańców** jedwabne, pliszowe itp. za 100 sztuk 18 zł. i wyżej. **Dla balów wojskowych**: odznaki komitetowe i porządki tańców w wspaniałemi, jako też skromnemi emblematami i niemniej dla towarzystw gimnastycznych, muzycznych, dla towarzystw weteranów, myśliwych, wyścigowych i łyżwiarzów.

Artykuły loteryjne za 50 rozmaitych sztuk zł. 5, 6, 8, 10.

Komiczne nakrycia na głowę 10 sztuk sorty 00, 0, I, II, III, IV 40, 50, 75 ct. 1 zł. 1·50, 2.

Odznaki arlekińskie 10 sztuk 50 kr., zł. 1, 2, 3. **Maski** 10 sztuk usortowanych, między niemi maski charakterystyczne zł. 1, 1·50, 2, 3; **Larwy aksamitne** po 8, 10, 15 do 60 kr. **Kulki śniegowe** 100 sztuk zł. 6. **Wybuchające bombony** z komicznemi ubraniami (czapki, źwierzęta) od tuzina 60 kr., zł. 1, 1·50, 2·50, najpiękniejsze zł. 6 — i wszystkie inne artykuły dla **balów, wieczorów arlekińskich. Komiczne instrumenta muzyczne** 6 sztuk rozmaitej formy zł. 2·50.

Towarzystwom, korporacjom i odsprzedającym udziela się rabatu.

Tylko u **Edwarda Witte**

w Wiedniu, Magdalenenstrasse 16, obok teatru a. d. Wien.

Adres dla telegraficznych zamówień: Edward Witte, Wien.

Ilustrowany cennik **przedmiotów żartobliwych, przedmiotów dla tomboli, larw i tur kotyljonowych** rozsyła się gratis i ofrankowany.

914

Zdrowy sąd

P. T. Publiczności uznał,

że bielizna normalna Fryderyka Redlicha

w Bernie, (systemu prof. dr. Jaeger) przewyższa wszystkie dotychczasowe wyroby tego rodzaju co do dobroci, jakości i taniości cen.

Normalną bieliznę Fryderyka Redlicha

w Bernie, znaleziono według świadectwa c. k. szpitala wojskowego Nr. 1. w Wiedniu, do l. 1091 z d. 26. września 1885, po zbadaniu chemiczno-mikroskopijnem jako sporządzoną z czystej wełny owczej bez wszelkiej innej domieszki i po kilkomiesięcznych próbach uznaną takową jako nader trwałą i hygienicznym wymogom odpowiednią.

Ta bielizna normalna ma w znaku ochronnym napis: „Friedrich Redlich, Brünn".

SKŁADY: We **Lwowie u F. S. Bardasza,** vis-à-vis kościoła katedralnego l. 9.

W KRAKOWIE u J. Rudnickiego, Rynek i Porembskiego et Zimlera (dawniej Józ. Riedla) wiel. Rynek l. 8.

W RZESZOWIE u Ferdynanda Schaittera. 874 8—?



Nowo urządzony handel

HERBATY chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

l. 10 we LWOWIE, plac Marjacki l. 10

poleca

zbioru majowego:

pół kilo: Congo Nr. 1. zł. 1.60 — Souchong czarna Nr. 2. „ 2.— Souchong czarna Nr. 3. zł. 3.— Kasjow Nr. 4. zł. 4.— Melange de Londres Nr. 5. zł. 4.— Pecco Nr. 6. zł. 3.— Karawanowa Nr. 7. zł. 4.— Karawanowa najprz. Nr. 8. zł. 4.— Gumpow perłowa Nr. 9. zł. 3.— Gumpow przednia Nr. 10. zł. 4.—

Herbata Souchong czarna zbiór majowy w oryginalnych chińskich skrzyneczkach i ołowiu opakowana, złr. 3.75 Wysiewki herbaciane ½ kilo zł. 1.30. Wysiewki herbaciane z najlepszych herbat pół kilo zł. 1·60.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą. Opakowanie nic się nie liczy. 869 10—?

Zatracona i osłabiona siła męzka

Impotencja

Pewna pomoc! Za pomocą c. k. uprz. Węglowych-Genitaljowych tuszów wyleczy każdy zupełnie **bez żadnych złych następstw** i na zawsze, często już w 2 dniach, nawet pozornie nieuleczalną impotencją w każdym wieku, przyczem sama kuracja jest bardzo przyjemna i nie zwracająca niczyjej na siebie uwagi. Atesty najznak. Prof. i medycz. pism fachowych, najgorętsze lekar. polecenia i **tysiąc** podziękowań za radykalne wyleczenie zalecają bezinteresownie każdemu cierpiącemu, który natychmiast sprowadzi sobie węglowe tusze, dające rękojmię trwałych skutków. Komplet z pouczeniem jak się używa fl. 5·80 ct. Dyskretna przesyłka pocztą, bez poznania osoby posyłającego.

C. k. uprz. Węglowych Tuszów Skład

Dr Karl Allmann, Wien VI. Gumpendorferstrasse 95.

844 13—52.

Na karnawał!

Eleganckie obuwie

kostjumowe, oraz wszelkiego rodzaju poleca po najtańszych cenach, Magazyn obuwia

Franciszka Gawlika

Rynek liczba 39.

Zamówienia wszelkie uskutecznia się najpunktualniej. 2—10

Kwiaty na karnawał.

Otrzymawszy z zagranicy najświeższe modele garniturów do sukień balowych, oraz

bardzo gustowne

ubrania ślubne i wieczorowe, mam zaszczyt oznajmić łaskawym protektorkom pracy i przemysłu krajowego, że takowe sprzedaję

po cenach nader zniżonych.

Z poważaniem 930 1-3

Teofila Zielińska

ul. Akademicka l. 5. we Lwowie.

!!875 flaszek litrowych!!

najlepszej imitacji Benedyktyńskiego likieru musiałem od jednego z tutejszych domów zrujnowanych wziąć

zamiast zapłaty

a ponieważ nie mam miejsca na przechowanie ich, przeto jestem zmuszony za bajecznie niską cenę sprzedać ten delikatny, zdrowiu nader pożyteczny, dla chorych na żołądek polecenia godny, wysoce aromatyczny likier, ktory we flaszkach bardzo jest podobny do

prawdziwej Benedyktynki,

a nie ustępuje przed nią ani w dobroci ani w jakości. Rozsyłam przeto, dopóki ten drobny zapas starczy, całe litrowe flaszki, w drewnianą skrzyneczkę zapakowane, po 1 zł. 85 ct., albo 6 flaszek za 10 zł. za gotówkę lub za zaliczką pocztową. Odbiorcy większej ilości otrzymają stosowny rabat. Obstalunki należy posyłać do

Ignacego Weissa, Wien, Leopoldstadt, Tempelgasse 6.

925 1—2

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki